Nr. 30 (467). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 22 lipca 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

NA ODPUŚCIE.



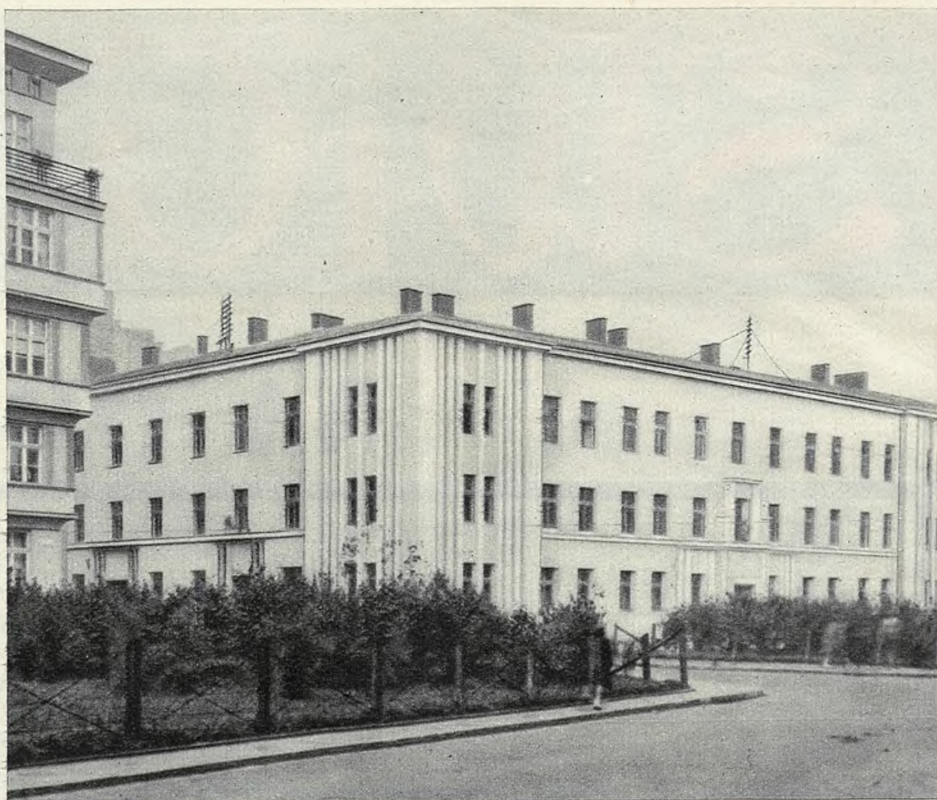
Na koniec lipca i następne tygodnie przypada w Polsce wiele odpustów, gromadzących tłumne rzesze. Są te święta — n. p. w Kalwarji Zebrzydowskiej — nietylko manifestacją religijności naszego społeczeństwa, ale i jakby przeglądem barwnych strojów ludowych, na których tle tem poważniej przedstawiają się ciemne szaty duchowieństwa.

Fot. „Światowid" — Kraków.

PO 30-tu LATACH.



Dom „Egipski" przy ul. Retoryka w Krakowie w postaci z czasów przedwojennych, kiedy był „rezydencją" Radka i Jaracza.



Obecny wygląd dawnego domu „Egipskiego" w noworozbudowanem otoczeniu.

Wysiadającego z wagonu na dworcu głównym w Warszawie znanego rosyjskiego publicystę Karola Radka powitał znakomity artysta dramatyczny Stefan Jaracz, rzucając mu się w objęcia, wołając:

— Jak się masz stary!...

— A jak długo panowie nie widzieli się? — zapytał ktoś.

— 30 lat...

Stefan Jaracz i Karol Sobelson-Radek uczęszczali razem do gimnazjum w Tarnowie, obu ich w klasie VII-mej wyrzucono ze szkoły za należenie do tajnych kółek samokształcenia... Maturę zdali jako eksterniści i wyjechali na studja uniwersyteckie do Krakowa.

— Bieda była, że aż piszczało! — opowiada Jaracz. — 10 reńskich płaciliśmy za nędzną pokoiczynę na parterze w Domu egipskim przy ulicy Smoleńsk. Okno mieliśmy stale otwarte dniem i nocą, latem i zimą... Kradzieży nie obawialiśmy się, bo i cóż tam można było ukraść, a wracając przez okno w nocy oszczędzaliśmy t. zw. „szpery"... To też stróż spoglądał na nas trochę z podełba...

Radek zarabiał 50 koron jako dziennikarz w „Naprzodzie", mnie jako korektorowi płacono jeszcze mniej... Cóż dziwnego tedy, ze bywały dnie, kiedy siedząc na plantach — głodni jak nieboskie stworzenia — czyhaliśmy na znajomych, aby pożyczyć od każdego po cencie... Kiedy zebrało się 20 centów — to waliło się do kuchni „Bratniaka" na wodnistą zupkę i sztukę mięsa...

Radek za pierwsze zarobione pieniądze kupił sobie komplet dzieł Szekspira, którego był wielkim wielbicielem...

Wielce był zdziwiony kiedy wkrótce potem, za prosiłem go na obiad, ale jaki obiad!... z przekąskami, z rozbratlem z cebulką, z wódką, z piwem. z leguminą!...

Wsuwa była pyszna, ale Karol dziwił się ciągle!

— Stefan! Skąd ty masz pieniądze?!

— Nic nie pytaj — tylko jedz!...

Kiedy już skończyliśmy — mówię:

— Smakowało ci?

— Jeszcze jak!...

— A wiesz coś jadł?!

— No?!

— Szekspira!...

Zastawienie palta kolegi albo sprzedaż nadprogramowej pary spodni — należała do wypadków zwyczajnych w cygańskiem studenckiem życiu tych dwu ludzi, z których jednemu sądzone było zrobić wielką karjerę polityczną, a drugiemu zdobyć sławę znakomitego artysty...

Jaracza sromotnie pozbawiono posady korektora w „Naprzodzie", ponieważ w uroczystym numerze na 1-go maja puścił fatalny błąd druku. W zdaniu „niebo usiane gwiazdami" — zmieniono w słowie „usiane" jedną literę — i łatwo sobie wyobrazić, co za skandal z tego wyniknął...

Rezultat: dymisja i Jaracz wstąpił do „budy" teatralnej przy ul. Krowoderskiej pod dyrekcją Gabryelskiego...

A Radek wyjechał do Królestwa, aby rzucić się w wir walki rewolucyjnej...

Życie rozdzieliło kolegów ze szkolnej ławy i oto po tylu latach spotkali się znowu...

J. Migowa.



Karol Radek i Stefan Jaracz na dziedzińcu gmachu poselstwa Z. S. S. R. w Warszawie. Zdjęcie dokonane specjalnie i wyłącznie dla „Światowida".

Z POLSKI.



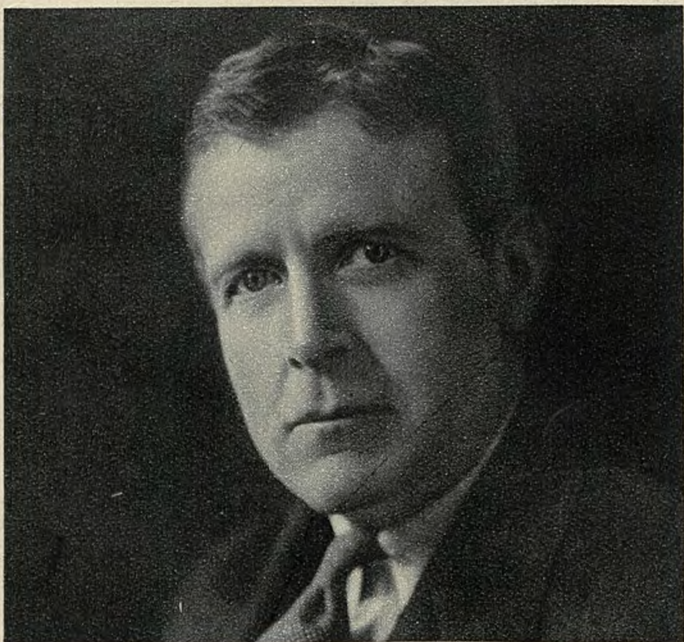
KOLONJA DZIECI FUNKCJONARJUSZY STRAŻY WIĘZIENNEJ. Dzięki inicjatywie p. Marji Michałowskiej, małżonki ministra sprawiedliwości, powstała w Świdrze kolonja letnia, mieszcząca kilkaset dzieci funkcjonarjuszy straży więziennej. W tych dniach p. min Michałowski (na zdjęciu z kapeluszem w ręku) wraz z małżonką (na zdjęciu całującą dziewczynkę) zwiedzili tę kolonję, której uczestnicy szczególną wdzięcznością otaczają swoją protektorkę (na zdjęciu w kole).



KU CZCI BŁOGOSŁAWIONEGO JANA Z DUKLI. Podniosłą uroczystość religijną święcił Lwów. Oto w kościele OO. Bernardynów (na zdjęciu na dalszym planie) odbyły się uroczystości, związane z uczczeniem 200-setnej rocznicy beatyfikacji Jana z Dukli. Z murów starożytnej świątyni wyruszyła pod przewodnictwem J. E. ks. metropolity Twardowskiego procesja z relikwjami błogosławionego patrona Polski. *Fot. Münz — Lwów.*



IMPONUJĄCY ZJAZD MŁODZIEŻY KASZUBSKIEJ. — W Kościerzynie, stolicy południowych Kaszub odbył się 2-dniowy VIII Zjazd delegatów Stow. Młodz. Pol. na diecezję chełmińską. Przybyło przeszło 4.000 młodzieży, zorganizowanej w 450 oddziałach z 84 sztandarami. Wspaniale wyglądała ta manifestacja przywiązania młodego pokolenia Kaszubów do Państwa Polskiego.



NOWY AMBASADOR STANÓW ZJEDNOCZONYCH W POLSCE. Po powrocie P. Prezydenta Rzplitej z wywczasów letnich odbędzie się w Warszawie uroczyste wręczenie listów uwierzytelniających przez nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych. p. Johna Cudahy, poprzedzonego opinją wybitnego działacza amerykańskiego i szczerego przyjaciela Polski.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



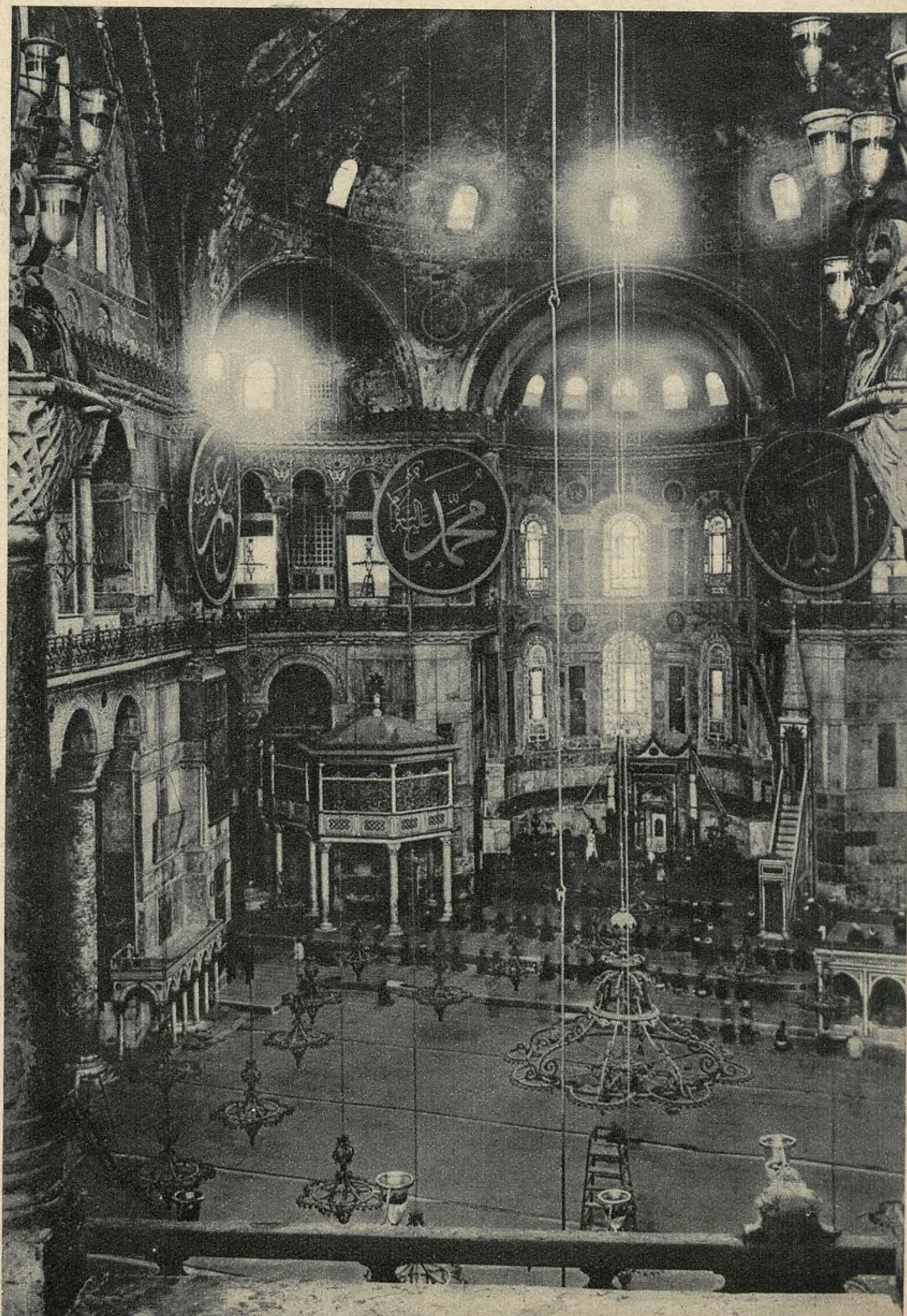
W ROCZNICĘ ŚMIERCI KRÓLA FERDYNANDA. Zmarły przed sześciu laty król rumuński Ferdynand (znany i w Polsce, którą odwiedził), twórca obecnej potęgi tego państwa, otoczony jest i z poza grobu powszechną czcią swego kraju. W rocznicę śmierci jego, królowa-wdowa Marja (na naszem zdjęciu) wraz z obecnym królem Karolem (w środku w hełmie na głowie), b. królową grecką Elżbietą i w. ks. ros. Cyrylem uczestniczyła w nabożeństwie żałobnem w klasztorze w Curtea de Orges, gdzie spoczywają zwłoki Ferdynanda. *Fot Bittman — Bucuresti.*



KONFERENCJA PAŃSTW „ZŁOTYCH". W wielkiej sali posiedzeń Banku Francuskiego w Paryżu odbywają się bardzo ważne konferencje przedstawicieli 6-ciu państw europejskich, które wbrew propozycji prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta postanowiły wytrwać w swojej polityce walutowej przy parytecie złota. Wśród tych państw jest także, jak wiadomo, Polska, której przedstawiciel, prezes Banku Polskiego dr. Wróblewski (na naszem zdjęciu trzeci od lewej, wśród siedzących przy stole po prawej stronie) bierze także udział w tych naradach. *Fot. Atlantic.*



CIĄGŁE PROCESY POLITYCZNE W HISZPANJI. Najmłodsza republika europejska nie może jakoś osiągnąć spokoju wewnętrznego. Raz po raz zdarzają się tam zamachy stanu, zawsze jednak nieudałe, stąd sprawcy ich idą przed sąd. Teraz toczy się proces przeciwko głośnemu generałowi Sanjurjo, który roku przeszłego usiłował obalić obecny rząd. Na naszem zdjęciu oskarżony, nie wykazujący zresztą zbytniego przygnębienia, z widoczną nonszalancją udaje się do sądu, eskortowany przez gwardzistów. *Fot. Keystone*



Na prawo:

CZYŻBY ISTOTNIE SALA DANCINGOWA? Rząd Kemala Paszy, dążąc za wszelką cenę do zmodernizowania Turcji, nie cofa się przed zniszczeniem nawet najgłębiej w tureckim charakterze narodowym zakorzenionych poglądów. I religję muzułmańską dzisiejszy dyktator Turcji uważa za przeszkodę w rozwoju nowoczesnego państwa. Na tem tle powstała pogłoska, jakoby wspaniały meczet Św. Zofji w Konstantynopolu, niegdyś kościół chrześcijański, miał być zamieniony na... salę dancingową. Pogłoska ta jest jednak chyba tylko plotką, bo sprofanowanie tego miejsca oburzyłoby niewątpliwie najszersze koła społeczeństwa tureckiego. *Presse—Photo*



NAPRAWA KOPUŁY GMACHU PARLAMENTU RZESZY NIEMIECKIEJ W BERLINIE. Jeszcze nie jest zupełnie wyjaśniona tajemnica pożaru gmachu Reichstagu, tego wydarzenia, tak doniosłe posiadającego znaczenie w fakcie zatriumfowania hitleryzmu na ziemi niemieckiej, ale prace około odbudowy gmachu idą w szybkiem tempie. Obecnie robotnicy pokrywają kawałami szkła olbrzymią kopułę gmachu Reichstagu, górującą nad całem otoczeniem miejskiem. *Fot. Scherl—Berlin.*









„TOUR DE FRANCE". Kolarski wyścig dookoła Francji. Przez cały lipiec sensacją całej Francji jest wyścig kolarski „Tour de France", w którym startują najlepsi kolarze Francji, Niemiec, Belgji, Włoch i Szwajcarji. Trasa zawodów wynosi około 2.500 m. w 24 etapach. Zwycięzcą zostaje, kto uzyska najkrótszy czas łącznie we wszystkich etapach. W wyścigu tegorocznym, 27-mym zrzędu, toczy się zacięta walka o pierwsze miejsca między Francuzami Archambaudem i Speicherem, Belgiem Lemaire i Włochem Guerrą. Na zdjęciu Archambaud, który wygrał etap 11 wyścigu, prowadzący z Nicei do Cannes. Szczęśliwego zwycięzcę witają jego rodzice, którym nie może nie być miłą ewentualność zdobycia wysokiej nagrody pieniężnej ich syna. *Wide-Wordl—Paryż.*

Na lewo:

TO NIE KRYMINAŁ, ALE „WYSZKOLENIE" KANDYDATÓW SĘDZIOWSKICH... (!) Hitleryzm obok wielu objawów, potępienia godnych, wykazuje także i takie, z których niedorzeczności chyba śmiać się trzeba. Oto kandydaci na sędziów muszą obecnie przechodzić sześciotygodniowe wyszkolenie w osobnych obozach, poddani najostrzejszej dyscyplinie i przyodziani w aresztanckie bluzki. Charakterystycznem jest, że w bibljotekach tych obozowisk dla prawników nie mogą się znajdować pod żadnym warunkiem właśnie książki... prawnicze. *Fot. Scherl.*

HIPOKRYZJA AMERYKAŃSKA.



Ku-Klux-Klaniści postanowili zrzucić swe fantastyczne maski, ale ich terorystyczna działalność nie ma ulec żadnej zmianie.

Boston, stolica Nowej Anglji, wschodnio-środkowej części Unji — jest miastem powagi i skupienia i kolebką pojęć i kuźnią myśli narodu amerykańskiego.

Tradycja Kwakrów i purytańskiej Ameryki żywie tutaj i nadaje społeczeństwu pewną charakterystyczną cechę — ludzi, którzy z przesadą oddają się praktykom religijnym.

Bigoterja stara się o narzucanie życiu pewnych dość surowych form — tam zaś, gdzie pęd życia jest silniejszym od suchych reguł danego wyznania — bigoterja stara się ominąć przeszkody, stawiane przez naturalny bieg wypadków — idzie na kompromisy.

Ta kompromisowość owych 107 wyznań amerykańskich, doprowadziła do niebywałej hipokryzji, niespotykanej w starej „Europie". Wyznania nie czerpią funduszów z kas państwowych (przynajmniej oficjalnie) — to też, aby zaspokoić materjalne potrzeby propagandy swych idei, przeistaczają się w przedsiębiorstwa wyznaniowe, dostępne tylko tym, którzy je opłacają.

Ten merkantylizm religijny doprowadzony do absurdu, daje oryginalne rezultaty. Ze zdziwieniem np. dowiadujemy się, że w kościele tego i tego wyznania odbędzie się zabawa taneczna („the dancing") z atrakcjami, bufetem dobrze zaopatrzonym — wstęp, powiedzmy, 1 dolara.

Nierzadko patrole federalnej policji robiły rewizję na tych zabawach... dające dość prohibicyjne rezultaty.

Ta materjalizacja idei religijnej pociąga za sobą pobieranie słonych opłat za praktyki danego wyznania w formie najostrzejszego conditio sine qua non.

* * *

Ustawodawstwo, zabraniające kobietom palenia papierosów w miejscach publicznych — toleruje równocześnie prawo pobierania połowy majątku męża w wypadkach rozwodu. Wystarczy, że żona stwierdzi gołosłownie, że zachowanie męża było brutalne (the cruelty) — mąż zostaje skazany na płacenie alimentów (the alimony), jeżeli zaś nie posiada dostatecznej gotówki — dostaje się do więzienia, gdzie ma „odrobić" sumę żądaną przez rząd. Innemi słowy, niewygodni mężowie — do więzień!

Należy podnieść kontrakcję, Societas Jesu, rozwijającą moralność w tej dżungli obyczajów. Jezuici nie są mile widziani — i spotykają się z silnem przeciwdziałaniem ku-klux-klan'u i „American Brethern (Amerykańscy Bracia) — a jako katolicy — zwalczani są przez liczne sekty.

* * *

W dziedzinie polityki panuje klasyczny, stuprocentowy cynizm. „Managerzy" koterji politycznych zbierają coucus (fundusz wyborczy) — później dopiero rozpoczynają akcję „ideową" — polegającą na rozdawaniu przekąsek i kawci wśród mających iść do urny wyborczej obywateli.

Prohibicja w swej formie miljonów tajnych szynków, doprowadziła do niebywałego rozstroju życia rodzinnego, wyrób domowy alkoholi stworzył nowe wielkie niebezpieczeństwo społeczne: opilstwo nieletnich. 18-ta poprawka do konstytucji (Volstaedt's Act — prohibicja) zdeprawowała do reszty władze amerykańskie — i stworzyła dziś już istniejące w permanencji gangsterstwo.

Najbardziej moralnie zgniłą warstwą społeczną są amerykańscy miljarderzy, ci, których gloryfikuje ogłupiała opinja bez krytycznego tłumu.

Z nędzy i upodlenia mas amerykańskich, budują miljarderzy gmachy, służące im do niewybrednych uciech. Celem ich jest robienie coraz większego majątku, bez oglądania się na dalsze losy narodu.

Z tem błotkiem moralnem walczy wnuk wielkiego Teeodora, obecny prezydent Roosewelt, walczy i niestety w walce ulegnie, bo „niczem Sybir, niczem knuty..."

Al Caponizm i upodlenie mas, na skutek wzmożonej pauperyzacji (17,500.000 bezrobotnych) pogrąża w otchłań naród, który stworzył bardzo dużo dla ludzkości i był długie lata „domem ludzi wolnych".

Rem

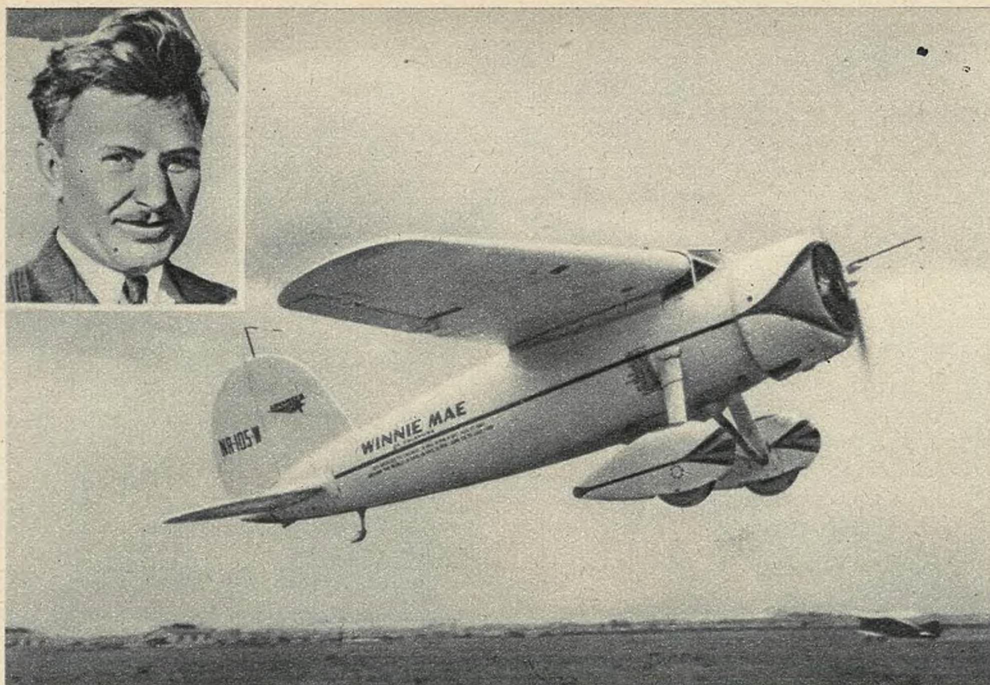


Roznamiętnienie polityczne uwidacznia się i wzburzeniu tłumów, zalegających ulice Nowego Jorku podczas ważnych wydarzeń.



Ze zniesieniem prohibicji cała Ameryka zalana została alkoholem, narazie w postaci piwa, bądź amerykańskiego wyrobu, bądź sprowadzonego zawczasu z Europy. New York Times

DWA LOTY.



LOT W. POSTA. Amerykański lotnik Wiley Post, który zdobył rekord światowy w szybkości lotu naokoło świata, wystartował 15-go bm. w Nowym Jorku, ażeby pobić ten dawniejszy swój triumf. Post odbywa lot sam, mając jedynie na aparacie automatycznego pilota, sterującego maszyną. Trasa jego lotu wynosi 25.000 kilometrów.



LOT GEN. BALBO. Depesze doniosły już o zwycięskiem przybyciu eskadry gen. Balbo do Chicago, gdzie ją powitano entuzjastycznie. Zanim z za Oceanu otrzymamy zdjęcia, podajemy tutaj fotografję przelotu eskadry gen. Balbo ponad śniegiem pokrytemi szczytami.

WIELKI POŻAR W LONDYNIE.



12-go lipca b. r. wybuchł pożar w chemicznej fabryce Abbot i Lennard, wywołując niebywały popłoch ludności, zamieszkałej w wschodniej części Londynu przy Old Ford Road. Płomienie sięgały ponad 100 stóp wysokości ponad budynkami. Straży pożarnej z trudem udało się ugasić szalejący żywioł.

SPISKOWCY JAPOŃSCY PRZED SĄDEM.



Gdy świat to z podziwem, to z gniewem patrzy na obecne sukcesy imperjalizmu japońskiego, w samej Japonji wykryto sprzysiężenie, oskarżające rząd Mikada o to, że zbyt słabo broni interesów cesarstwa. Członkowie tej tajnej „Ligi Braterstwa Krwi" zasiedli na ławach oskarżonych, japońskim obyczajem mając głowy zasłonięte słomianemi koszykami.

PARYŻ BAWI SIĘ W ŚWIĘTO NARODOWE.



Dzień 14-go lipca — dzień święta narodowego Francji, obchodzony jest w Paryżu nietylko ceremonjami oficjalnemi, ale i swobodną zabawą taneczną na ulicach i placach. Taki „bal" trwa przez całe trzy dni, łącznie z przedzielającemi je nocami. Oto wesoły ludek paryski, tańczący koło Bramy św. Marcina.



Tak tubylcy z plemienia Moro w wiosce rybackiej Tawi-Tawi wchodzą do swojej chaty.

NIE CHCĄ NIEPODLEGŁOŚCI.

Od p. Adama W. Sielskiego, dłuższy czas zajmującego wybitne stanowisko w życiu gospodarczem Manili, stolicy archipelagu wysp Filipińskich, a będącego wiernym przyjacielem naszego pisma od samego jego powstania, otrzymaliśmy kilkanaście fotografij z miejsca jego pobytu, których wybór tutaj reprodukujemy. Nie dodajemy do nich objaśnienia, bo obrazki te same za siebie mówią. Chyba jedno tylko trzeba zaznaczyć, że ilustrują one tylko jedną, egzotyczną część życia archipelagu, obok której jest i druga, międzynarodowa i współczesna, z szosami asfaltowanemei i autami, z kominami fabryk i gmachami bankowemi. Natomiast pomówimy tutaj o jednej właściwości archipelagu Filipińskiego, nie dającej się zilustrować, a będącej pierwszorzędną ciekawością, której paradoksalność, zwłaszcza dla nas Polaków, jest niemal nie do pojęcia.

Bo proszę sobie wyobrazić: jest na świecie obszerne terytorjum, szczepowo odrębne, pozostające pod obcem panowaniem. I oto ci obcy władcy chcą mu dać niepodległość, a ich „niewolnicy" proszą, by mogli nadal pod tem obcem panowaniem pozostać. Tak jest z Filipinami. Podlegają one władztwu Stanów Zjednoczonych, które jednak postanowiły kilkakrotnie dać Filipinom niepodległość, a Filipiny proszą, by nadal mogły pozostawać w „niewoli".

Jeżeli jednak tej sprawie bliżej się przypatrzymy, jej paradoksalność przestanie być dla nas nierozwiązalną zagadką. Rzućmy najprzód okiem wstecz. W roku 1521 Portugalczyk Fernand de Magellan, pozostający w służbie hiszpańskiej, zupełnie przypadkowo odkrył archipelag Filipiński i poddał go pod panowanie Hiszpanji. Trwało ono przeszło trzysta lat i wcale nie wyszło Filipinom na złe, bo Hiszpanja dbała o tę kolonję. Ale od czasu, gdy w Ameryce rozwinął się ruch niepodległościowy i Filipińczycy burzyli się przeciwko swoim obcym władcom — ostatnie powstanie, decydujące już, wybuchło w roku 1898, podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Traktatem paryskim z tego roku Hiszpanja musiała odstąpić Filipiny Stanom Zjednoczonym za odszkodowaniem 20 miljonów dolarów. Nie było to jednak przejście archipelagu pod nowe, obce panowanie, bo równocześnie Stany zobowiązały się dać Filipinom niepodległość, gdy nadejdzie chwila, że one będą już mogły rządzić się same. Co teraz nastąpiło, było zupełnie naturalne: z jednej strony Stany Zjednoczone bynajmniej nie kwapiły się z oświadczeniem, że chwila taka już nadeszła, z drugiej Filipiny rewoltowały się przeciw Stanom, a liberalna opinja międzynarodowa podtrzymywała żądania powstańców. Trzeba było jednak dopiero wojny światowej, pokoju wersalskiego i hasła „samostanowienia" narodów, by te żądania Filipińczyków zbliżyły się do realizacji. Wierny swojej naczelnej idei prezydent Wilson zwrócił się do kongresu Stanów Zjednoczonych z „zaleceniem" przyznania Filipinom niezależności. Dopiero jednak w roku 1932 parlament amerykański zalecenie to przyjął i odnośną uchwałą zwolnił archipelag.

Tymczasem jednak zaszła zmiana nietylko na stanowisku prezydenta Stanów, ale i odnośnie do zasadniczej polityki tego państwa. Oto następca Wilsona, prezydent Hoover założył veto przeciwko uchwale kongresu, motywując to i ogólnym argumentem, że niepodległość Filipin stałaby się katastrofą, i szczegółowym, że w takim razie Stany Zjednoczone musiałyby trzymać w pogotowiu znaczne siły zbrojne, aby ewentualnie uspokoić zaburzenia wewnątrz archipelagu i odeprzeć obce najazdy — dyplomatyczne i dając do poznania, że myśli tutaj o apetytach Japonji. Ale Kongres amerykański veto Hoovera odrzucił ogromną większością. Według konstytucji amerykańskiej prezydentowi przysługiwało prawo ponownego założenia veta, lecz Hoover z niego nie skorzystał. Sprawa spoczywała aż do chwili obecnej, kiedy przeciwko niepodległości Filipin protestują... one same.

Z jakiego powodu? Aby to zrozumieć, trzeba bliżej przyglądnąć się „wspaniałomyślności" Kongresu amerykańskiego. Czemu on uporczywie ofiarowuje Filipinom niepodległość? Z własnego, egoistycznego interesu, nie z żadnej szlachetnej ideowości. Oto poprostu Filipiny, pozostając pod panowaniem Stanów Zjednoczonych, a zatem tworząc ich integralną część, mogły do Stanów wywozić bez cła całą swoją produkcję, przedewszystkiem cukier i olej palmowy; mogły również nadmiar swojej ludności bez przeszkody przesiedlać do Stanów. Tę inwazję ekonomiczną i ludnościową chcą Stany obecnie powstrzymać, bo jedna i druga jest dla nich, zwłaszcza w obecnej sytuacji gospodarczej i rynku pracy, ogromnie groźna. Tak samo z gospodarczych przyczyn Filipiny odrzucają ten amerykański dar Danaów. Przypomina się podobna, a równocześnie jakżeż odmienna sytuacja Królestwa Kongresowego w pewnym momencie naszych dziejów porozbiorowych. Gdy po ostatniem przedwojennem powstaniu Rosja niszcząc szczupłe resztki samodzielności Królestwa, zniosła granicę celną pomiędzy niem a resztą imperjum, Polacy odczuli to, jako katastrofę narodową, mimo, że pod względem gospodarczym zarządzenie to bezsprzecznie wpłynęło korzystnie na rozwój przemysłu i handlu Kongresówki. U nas, zgodnie z naszym charakterem narodowym, czynniki ideowe górowały nad ekonomicznemi — u Filipińczyków stosunek ten jest odmienny, czemu się ostatecznie nie można zbytnio dziwić, uwzględniwszy niezaprzeczalny fakt, że kwestje gospodarcze odgrywają obecnie, szczególnie na tamtej półkuli świata, pierwszorzędną rolę.

I to jest powód, dla którego Filipińczycy nie chcą niepodległości.



Para małżeńska z plemienia Bogobo z wyspy Mindanao.

Wojownik z plemienia Moro, koczującego w górach prowincji Cotabato na wyspie Mindanao.



Tak wyglądają najpiękniejsze dziewczęta z plemienia Moro na wyspie Jolo.



50-letni sułtan Diki Diki z wyspy Jolo, z szablą amerykańską.



Uroczyste wesele pary małżeńskiej z plemienia Moro na wyspie Jolo.



Odpoczynek rybaka plemienia Moro koło Zamboangi.

Rozmaitości.



NA POKŁADZIE PAROWCA TRANSOCEANICZNEGO. Wielkie okręty pasażerskie, kursujące pomiędzy Europą a Ameryką, zaopatrzone są w baseny kąpielowe. Dzięki temu wytwórniom kostjumów kąpielowych nadarza się sposobność przedstawiania pasażerom manekinów, przybranych w tualety kąpielowe. *Fürst.*



WYŚCIGI MOTOCYKLISTÓW. Na wspaniałym torze niemieckim Avus, dobrze znanym wszystkim automobilistom i cyklistom, odbyły się w tych dniach wyścigi solowych maszyn o t. zw. mistrzostwo Niemiec. Bardzo żywy widok przedstawiał start do tych zawodów, w których zwyciężył ostatecznie Stelzer (nr. maszyny 17).



NA PARYSKI WZÓR, ALE PO AMERYKAŃSKU. Nawet wtedy, kiedy nie panował jeszcze osławiony „kryzys" i nie było takiej, jak obecnie, biedy wśród braci malarskiej, młodzi artyści paryscy wystawiali swe obrazy na sprzedaż, na uilcy lub na moście. Dzisiaj tem bardziej i na tem polu producent nie może czekać spokojnie na konsumenta, tylko musi sam ułatwić mu to zbliżenie. Wzorem artystów paryskich malarze w Chicago zorganizowali taki stały targ artystyczny pod gołem niebem, tylko oczywiście na amerykańską miarę, t. zn. w rozmiarach bez porównania większych i na tle amerykańskich drapaczów nieba. Podobno handel idzie wcale nieźle, przynosi mniej więcej 1000 dolarów obrotu dziennego, co gromandce chicagowskich malarzy daje bodaj jakie takie utrzymanie. Nie mówiąc już o tem, że dzięki takim targom przechodnie zapoznają się z najnowszą sztuką, bądź co bądź ciekawą.

JUBILEUSZ PUŁKU UŁANÓW JAZŁOWIECKICH.

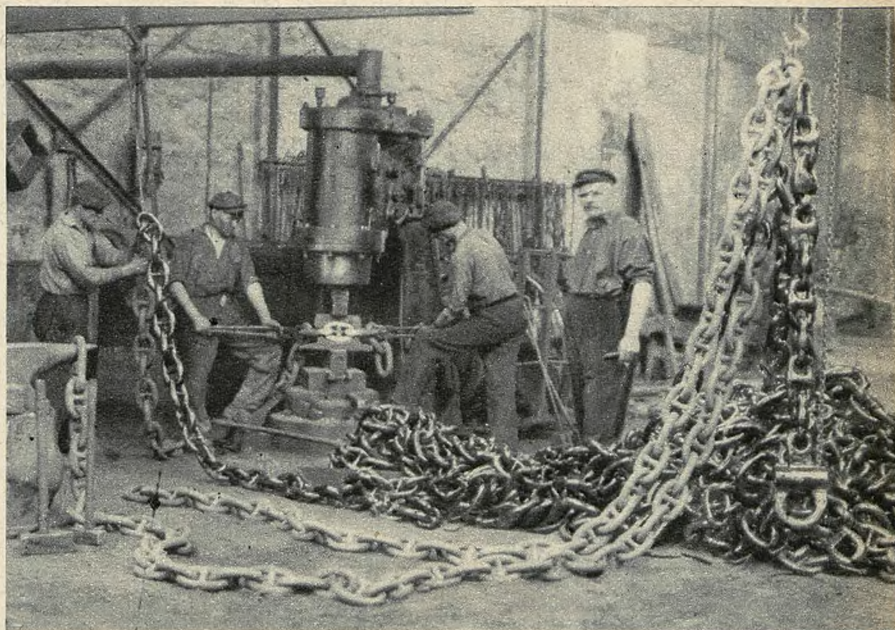


W połowie b. m. odbyła się we Lwowie przy udziale przedstawiciela p. Prezydenta Rzplitej i dostojników miejscowych uroczystość 15-lecia 14-go pułku ułanów jazłowieckich, otoczonego taką chwałą w naszych bojach w roku 1919 i 1920. W ramach tej uroczystości odsłonięty został pomnik ku czci poległych oficerów i żołnierzy tego pułku.

ŚWIĘTO NARODOWE FRANCUSKIE.



Z okazji święta narodowego Rzeczypospolitej francuskiej, przypadającego corocznie na dzień 14-go bm., p. ambasador Francji przy naszym rządzie p. Laroche (na zdjęciu w środku) przyjmował w apartamentach i ogrodzie ambasady licznych przedstawicieli kolonji francuskiej w naszej stolicy.



Łańcuchy kotwiczne dla naszej marynarki handlowej i wojennej — które trzeba było dawniej sprowadzać z Anglji, wykonywa obecnie firma Gerard Bartoniek w Rybniku na Górnym Śląsku. Ilustracja nasza przedstawia wyrób takich łańcuchów.

NOWA KREACJA WYBITNEJ ARTYSTKI.



Teatr Letni w Warszawie gra obecnie sztukę rosyjskiego autora M. Bułhakowa „Mieszkanie Zojki". Jedną z najważniejszych postaci, „Alę", odtwarza w niej znakomita artystka scen stołecznych p. Zofja Nakoneczna, zyskując tą najnowszą swą kreacją pełne uznanie krytyki i publiczności.

PROCES CENTROLEWU PRZED SĄDEM APELACYJNYM W WARSZAWIE.



Przez kilka dni Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał z odwołania od wyroku Sądu Okręgowego znaną sprawę o kongres Centrolewu w Krakowie. Nasze zdjęcie przedstawia fragment ławy oskarżonych z p. Wincentym Witosem i p. Bagińskim.

NASI KONKURENCI AFRYKAŃSCY.



Arab, zaczytany w ilustrowanym kuryerze codziennym z... Algieru.

Z. Kluger



Fotoreporter, spełniający na ulicach Kaira funkcje „chwilowo" nieobecnego fotografa naszej Agencji.

Z. Kluger

Tak, z tym faktem musimy się już pogodzić. My, to znaczy „Światowid" i inne europejskie i amerykańskie pisma ilustrowane. Byliśmy dotychczas konkurentami między sobą i do tego już przyzwyczailiśmy się. Ale teraz wyrastają nam konkurenci ...na czarnym gruncie afrykańskim. Były tam oczywiście i wczoraj, a nawet i przedwczoraj rozmaite pisma ilustrowane, nietylko importowane z Europy lub Ameryki, ale nawet „tubylcze", wydawane w językach arabskim, angielskim, francuskim, armeńskim, greckim i włoskim. Ale były to przedsiębiorstwa, zakładane i prowadzone przez Europejczyków, lub Amerykanów, często nawet filje głównych pism, wychodzących na starym kontynencie lub w Stanach Zjednoczonych. Teraz dopiero tubylcy zabierają się i do tego interesu. Zaczęli naprzód fabrykować cylindry i parasole, a teraz zachciało im się własnych pism. Sprowadzili z Europy aparaty fotograficzne, maszyny drukarskie itd. i już są w Afryce arabscy redaktorzy, czarni fotoreporterzy, kabylscy zecerowie i co ważniejsza, znalazł się już i miejscowy czarny konsument, Arab czy Turek w Algierze albo w Kairo, w Casablance, czy w Tetuan. W bazarach już wcale nie do rzadkości należy kiosk z afrykańskimi ilustracjami, a Arab lub Maur, czytający „swoje" pismo, to już nie „fotomontaż" zrobiony sztucznie, lecz najprawdziwsza rzeczywistość. A co najciekawsze: pominąwszy oczywiście alfabet,... troszkę odmienny np. od pisma naszego „Światowida", treść tych rodzimych tygodników i dzienników ilustrowanych w Afryce jest bardzo zbliżona do amerykańskich lub europejskich pierwowzorów. Zwłaszcza w dziale... ogłoszeniowym. Te same reklamy pudru dla dzieci, kremów twarzowych, witaminów itd.



Murzyni, Kabylowie i Arabowie zatrudnieni w drukarni afrykańskiego dziennika.

Z. Kluger

Widok zbocza Miedzianego po przejściu lawiny.

KAMIENNE LAWINY W TATRACH.

Wspaniałe nasze Tatry są co do siły i charakteru zjawisk żywiołowych wprost „ideałem" wysokich gór. Ostre, wyniosłe szczyty, urwiste ściany górskie, głębokie wąwozy, przepiękne doliny, wodospady i najpiękniejsze górskie jeziora na niewielkiej stosunkowo skupione przestrzeni znajdują się w Tatrach w takiej obfitości, jaką gdzieindziej w Europie można znaleźć tylko w długim górskim łańcuchu.

Równie imponująca jest w Tatrach potęga zjawisk elementarnych dynamicznych, przejmujących wprawdzie grozą, lecz jednocześnie podziwem. Po burzach i ulewach szaleństwo potoków i wodospadów tatrzańskich jest prototypem i to w wielkich rozmiarach tego rodzaju zjawisk — zdarzają się w Tatrach niestety nawet katastrofalne lawiny śnieżne. Tego zaś roku Tatry nad Morskiem Okiem byłby widownią zupełnie niebywałego a przejmującego swą grozą i niesamowitością zjawiska o charakterze katastrofy: lawiny kamiennej, a nawet dwóch lawin kamiennych, które spadły ze zbocza Miedzianego do Morskiego Oka.

Przyszło to po dwudniowych, gwałtownych, ulewnych, chwilami nahalnych deszczach, typowych tatrzańskich. Nad Morskiem Okiem świat się zasłonił mokrą kurtyną, już nie kropel, lecz strumieni, jakby warkoczy deszczowych, łączących niebo z ziemią. Owce i psy z pastwisk pochowały się w szałasach, turyści w schroniskach.

Nagle około 11½ w nocy, pomiędzy 4 a 5 lipca, mieszkańców schroniska przy Morskiem Oku obudził straszliwy huk: jakby długa salwa kilkunastokrotna wystrzałów całych bateryj armatnich, czy też salwa piorunów, przeplatanych grzechotem dziwnym. Ponurem, zwielokrotnionem echem odbiły ten huk góry. Ciemna noc i deszcz nie zachęcały do wyjścia i sprawdzenia — co jest powodem tej niezwykłej kanonady żywiołowej.

Dopiero rankiem można było stwierdzić istotę i przyczynę zjawiska: oto poprostu oberwał się cały stok górski pod Miedzianem, osuwając się kilkaset metrów w dół, aż do samego jeziora. Dwie straszliwe rozmiarami kamieniste lawiny przez kilka minut staczały się strumieniami głazów, wymieszanych z bryłami ziemi i z wyrwanemi z korzeniami świerkami, krzewami kosodrzewiny do Morskiego Oka.

Po lawinie pozostały ślady potworne — jakby jakiś niebywały pług przejechał ostrzem dwa razy po zboczu: szerokie żleby o głębokości kilku metrów, w których i obok których olbrzymie głazy, ruszone z podstaw, gdzie spoczywały może przez tysiąclecia, — odziomki ułamanych świerków i połamana kosodrzewina, poniszczone zupełnie ścieżki. Stok Miedzianego, tak znany turystom, zmieniony naprawdę do niepoznania — jakby zerwany olbrzymią drapieżną, niszczącą dłonią.

Na dole, w samem Morskiem Oku i na jego wybrzeżu pod stokiem Miedzianego, inny widok: koło brzegu zwał połamanych świerków i krzewów kosodrzewiny kilkusetletnich, obdartych z kory, a w jeziorze, drugi, jeszcze większy zwał. Wśród niego, niedaleko od brzegu wbity w dno gruby świerk na głębokości kilku metrów pod powierzchnią wody.

O rozmiarach lawiny świadczy fakt, że po wpadnięciu tej masy w Morskie Oko, powierzchnia jeziora podniosła się o pół metra. Masa spadłej ziemi, głazów, drzew itd., oberwana ze stoku Miedzianego, wynosiła więc około 250.000 m. sześciennych.

Po ulewie deszczowej, zaczął w nocy „lawinowej" padać śnieg. Rankiem schroniska i szczyty przy Morskiem Oku ujrzano ośnieżone. Temperatura obniżyła się o kilka stopni poniżej zera, co stało się katastrofą dla zwierzostanu.

Mieszkańcy schroniska mieli tego widoczny dowód: przez mróz, śnieg i brak pożywienia wypłoszona, przyszła przed ogrodzenie schroniska parutygodniowa sarenka i padła koło sztachet. Ocucono ją i dokarmia się ją teraz smoczkiem...





Zgłodniała sarenka, zbliżająca się z ufnością do ręki ludzkiej

Na lewo: Zwały kilkusetletniej wyrwanej z ziemi kosodrzewiny; na pierwszym planie zdjęcie części lawiny z widokiem na Mnicha i Hińczową przełęcz.

W • PEŁNI • LATA



Sukienka z gazy jedwabnej w drobną kratkę. Taftowy spód podtrzymuje liczne falbanki spodniczki i rękawów.



Suknia wieczorowa z georgety w deseń kwiatowy, przybrana białemi ryszami. Kapelusz z tej samej materji.

Stoimy w pełni upałów lata, kiedy przeważna część mieszkańców miast ucieka od jego rozpalonych murów, by nad morzem, czy w pobliżu gór czy lasów, czerpać na łonie natury zdrowie i siły na dalszy rok pracy przy swym zawodowym warsztacie.

Moda, która w każdym sezonie chowa w zanadrzu jakąś niespodziankę dla swych posłusznych wyznawczyń, przyniosła i tego lata prześliczną nowość dla pań w postaci niezwykle uroczych sukien wieczorowych, lekkich i zwiewnych, jak senne marzenie. Organdina, tiul, gaza i batyst linon stwarzają kreacje tak powabne, że stały się odrazu z miejsca przedmiotem pożądania wszystkich pań, które spieszą się, aby tylko nie stracić sposobności sprawienia sobie takiej wdzięcznej tualety, zdającej się unosić całą postać ponad ziemię, na skrzydłach falbanek, rysz i t. p.

Wszystkie cechy tych wieczorowych sukienek jednoczą się w całość nadzwyczaj harmonijną i piękną. — Dobór kolorów, lekkość materjału, linja sylwetki wydłużona, wdzięcznie obcisła od biustu do kolan a szeroko rozpięta dołem przez godety oraz rysze i rozwiana górą mnóstwem skrzydlatych falbanek — to wszystko składa się na całość wręcz rewelacyjnie piękną.

W kolorach króluje biały i czarny, różowy i czarny i niezliczona ilość innych kombinacji, jakoteż rozmaite desenie, czyto kwiatowe, czy geometryczne czy wreszcie fantastyczne motywy, nieraz o bardzo ciekawym rysunku.

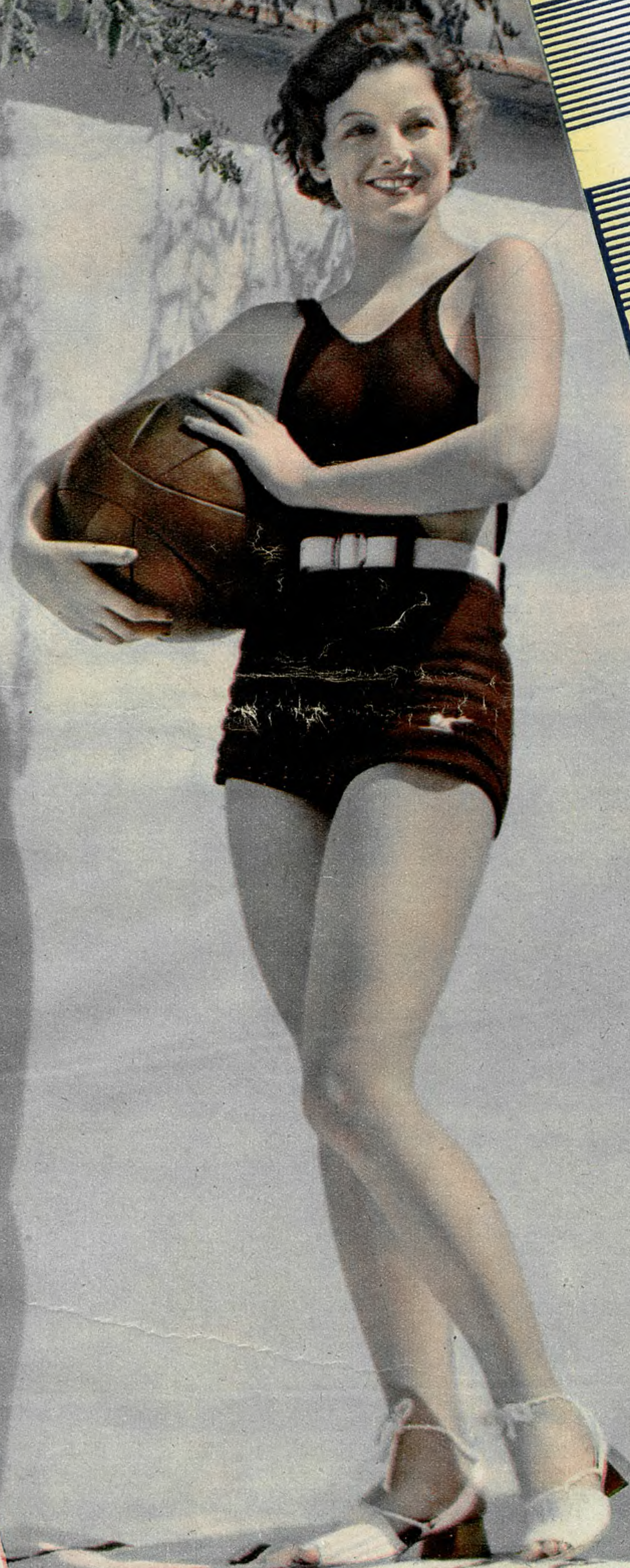
Do tych sukien ubiera pani wieczorem żakiecik, pelerynkę lub malutki cape, uszyte również najczęściej też z tych najlżejszych materjałów, przybranych często futrem zwłaszcza małp.

J. Ż.



Typowa dla obecnej mody sukienka wieczorowa letnia, wykonana z batystu linon w wyrazistą kratę. Pasek cirée i gazowe rysze.

FILM



CIĘŻKIE JEST ŻYCIE...

Myrna Loy ma za chwilę skoczyć do wody. Waha się jeszcze, bo woda zimna. Ale nie ma czasu na namysły. Za godzinę bowiem musi stanąć przed objektywem i grać rolę zalotnej dziewczyny w nowym filmie, w tropikalnej temperaturze studja, w świetle oślepiających jupiterów. A wszystko dla sławy i chleba.

Metro Goldwyn Mayer.

REŻYSER FILMOWY JAKO WÓDZ.



Reżyser filmowy znajdując się na wysokiej wieży, skąd roztacza się widok na „plac boju" wydaje rozkazy za pomocą znaków świetlnych.

Oglądając na ekranach wielkie sceny masowe, w których sprawnie porusza się kilka tysięcy statystów, nie zdajemy sobie sprawy, ile trudu, ile starań i ile przygotowań kosztowało reżyserów nakręcenie tego rodzaju sceny. Jest to zadanie tem trudniejsze, gdy chodzi o film dźwiękowy, gdy zatem niedopuszczalne są wszelkie głośne rozkazy i polecenia, gdy usunięte być muszą wszystkie szmery uboczne. Często radzą sobie filmowcy w scenach masowych w ten sposób, że zdejmują najpierw film „na niemo", uzupełniając go potem w atelier dosynchronizowanym „głosem tłumu", wytworzonym przez specjalnie przygotowaną partję statystów. Sceny takie posiadają jednak mniejszą wartość i stosują je tylko w wyjątkowo trudnych wypadkach.

Ilustracja nasza pokazuje, jakiemi środkami umożliwia nowoczesna technika kierowanie sceną walki masowej z jednego miejsca i zdejmowanie jej na film dźwiękowy, bez niepotrzebnych i szkodliwych głosów dodatkowych.

Na wysokiej wieży, skąd rozpościera się widok na całe pole walki, zajęte przez tłum walczących, i na której zainstalowano tablicę rozdzielczą z całym szeregiem guzików, — siedzi kierownik całej tej zabawy i prowadzi tłum statystów według ustalonego poprzednio, dokładnego planu. Najpierw przez przyciśnięcie guzika załącza wszystkie aparaty do zdjęć, następnie przyciska kolejno dalsze guziki, zaświecając rozmaite kolorowe światełka, umieszczone we wszystkich oknach, framugach, bramach i bocznych ulicach, a niewidoczne dla aparatów — i temi światłami wydaje najrozmaitsze, umówione polecenia dla poszczególnych grup walczących. Na ilustracji ściąga ich ze wszystkich bocznych ulic na główny plac miasteczka.

Wszystkie okrzyki wojenne i zwycięskie hurra słyszy w słuchawkach i wydaje telefoniczne polecenia swoim pomocnikom, ukrytym we wszystkich niewidocznych dla aparatu zakamarkach.

Przez przyciśnięcie jeszcze jednego guzika nakazuje się walczącym czerwona chorągiew, która jest dla nich oznaką, że zwyciężeni przemocą przeciwników muszą się, choć niechętnie, z walki wycofać. Biała chorągiew jest poleceniem wzmocnienia ataku i okrzyków i wreszcie donośna syrena ogłasza „zwycięzcom" koniec walki i — zdjęć. Aparaty zostają wyłączone i wrogowie w zgodnej harmonji idą na śniadanie.

„KINIARZE" W GORĄCZCE.

Byłem kiedyś przypadkiem (nie po wolny wstęp) w biurze jednego ze znajomych właścicieli kin. W trakcie rozmowy dyrektor dał mi do przeczytania list, wysłany do wszystkich kin przez „Związek Zrzeszeń Właścicieli Kinoteatrów". W ciekawym tym liście Związek Zrzeszeń donosi, że porozumiewał się ze „Związkiem Przemysłowców Filmowych" i ci ostatni zwracają się z ostrzeżeniem do właścicieli kinoteatrów w Polsce, aby obecnie w nadchodzącym gorączkowym okresie zawierania kontraktów filmowych — zawierali je z największą ostrożnością, „bo w tym roku kontrakty będą musiały być dotrzymane a przemysłowcy nie będą udzielali żadnych bonifikat".

List ten jest pewnego rodzaju dziwolągiem. Co to oznacza, że w tym roku kontrakty będą musiały być dotrzymane? A w innym roku kontrakt nie musiał być dotrzymany? To poco wogóle takie fikcyjne kontrakty zawierać?

Otóż z kontraktami filmowemi dzieją się najprzedziwniejsze rzeczy, to jest dziedzina zupełnie odrębna i całkowicie różna od wszystkich dotychczas nam znanych. Ponieważ obecnie wszyscy właściciele kin i wszystkie biura filmowe przeżywają właśnie ten gorączkowy okres wynajmu filmów na sezon, a temat jest aktualny i mało znany szerszym warstwom, postaram się opisać, jak to się odbywa.

Wyjaśnienie tych kapitalnych metod, które mają już swą tradycję, ba, ośmieliłbym się powiedzieć, swój rytuał, nie jest rzeczą łatwą i dlatego starą i wypróbowaną metodą proroków posłużę się przykładem.

Wyobraźmy sobie, że w Arabji (jest to kraj podstępnie a celowo przezemnie wybrany) istnieje powiedzmy dziesięciu wielkich hodowców, posiadających zarodowe stajnie i że ci hodowcy wypożyczają przedsiębiorcom konie, mające brać udział w najrozmaitszych wyścigach, na najrozmaitszych torach.

Jak się takie wypożyczanie odbywa?

Do właściciela stajni wyścigowej, albo lepiej do właściciela toru wyścigowego, przybywa wysłannik powiedzmy Ben Laski'ego, Hadżi Halef Omar ben Omas i po zwykłych, ustalonych dokładnie wstępnych komplementach — „jak widzisz, przychodzę przedewszystkiem do Ciebie, dopiero jak z Tobą nie dojdę do porozumienia, to sam sobie będziesz winien, że nasze najszybsze na świecie konie będą biegały na innych torach" — przystępuje do rzeczy:

„Chcę Ci wynająć „Szejtana Eufratu" — ten koń, ogier na świecie całym najwspanialszy, cały czarny z białym trójkątem na czole, o niespotykanej dotychczas sile, o fenomenalnej szybkości biegu, pobije rekordy wszystkich torów, trybuny załamią się pod naporem niezliczonych tłumów ludzi, żaden inny koń przy nim nie stanie, żaden mu nawet ogona nie powącha, kasy Twoje nie pomieszczą pieniędzy, jakie na nim zarobisz. — Ja żądam za niego (Arab robi się trochę mniejszy i odrobinę cichszy) 45 proc. od twojego dochodu brutto i niezależnie od tego, co Ci ten wyścig przyniesie, musisz mi dać gwarancję, że mi wypłacisz przynajmniej 15 tysięcy".

„Allach akbar, poco Ci gwarancja, jeżeli mówisz, że trybuny się zawalą?"

„A jak będzie deszcz?"

„Żyj do stu dwudziestu lat! „Szejtan Eufratu" musi być wspaniałym koniem, czy mógłbym go zobaczyć, pomacać mu pęciny?"

„Jakto zobaczyć! On się jeszcze nie narodził."

„Więc, jak możesz go wynajmować, jak możesz go opisywać?"

Arab uśmiecha się drwiąco i mówi spokojnie pewny siebie:

„Nasza stajnia jest dziś najlepszą na świecie, my wiemy, co my przygotowujemy. — Ojcem Szejtana będzie Ali Mamul, rodzic najwspanialszych ogierów, matką najpiękniejsza klacz Arabji Marlinka, spłodzą go w najżyźniejszej dolinie Eufratu w najpiękniejszy poranek majowy. Ali Mamula utrzymujemy w specjalnym miłosnym głodzie, żywiąc go wyłącznie czystym ekstraktem z daktyli — (a płodzi on tylko trzy ogiery na rok) — Marlinka nie widziała ogiera od roku, jej szalone oczy, jej bajeczne nogi, jej..."

Właścicielowi toru oczy się świecą, wstaje z krzesła.

„Wierzę Ci i nawet przypuszczam, że Mamul i Marlinka... owszem... pracujemy już razem tyle lat, daj o Mahomecie dożyć do stu dwudziestu, nie chciałbym Ci robić przykrości — ewentualnie mógłbym wziąć twego Szejtana, ale te warunki wybij sobie z głowy, ja mogę..."

I teraz dopiero rozpoczynają się arabskie targi. Na początek właściciel toru zaklina się na żonę i dzieci, że nie da żadnej gwarancji i ofiaruje jedynie 25 proc. od dochodu. — Po dwu, trzech, czterech dniach, po przysięgach, kłótniach, obrazach, wyklinaniach, przyrzekaniach, zaklinaniach, powstawaniu, odchodzeniu, przychodzeniu, gniewaniu się i przepraszaniu, po wywlekaniu najdawniejszych pretensyj — — Szejtan Eufratu został wynajęty za 5000 gwarancji i 32 proc. dochodu brutto. Teraz na nowo spokojnie Arab zabiera głos:

„Ale oprócz „Szejtana" na dalsze wyścigi musisz wziąć od nas jeszcze 6 ogierów i 4 klacze naszego chowu i naszej produkcji, (nasza stajnia będzie w tym roku najsławniejsza na świecie) inaczej nie mogę Ci dać Szejtana".

I rozpoczynają się nowe targi i nowe wynajmowania nienarodzonych jeszcze ogierów i klaczy, rozmaitych „Chińskich Szałów", „Piekielnych nocy" i t. d., o których często nic więcej niewiadomo, jak imię i kto ewentualnie będzie ojcem. — A potem, po upływie kilku miesięcy, te najsławniejsze konie stają do wyścigów. I okazuje się, że Ali Mamul miał złe sny w nocy i w piękny wiosenny ranek był w złym humorze, a Marlinka była niedysponowaną — i Szejtan Arabji okazał się nie ogierem lecz klaczą, nie była czarną tylko karą, nie miała na czole trójkąta, tłumy nie rozbiły trybun, rekordy nie zostały pobite — a gwarancja nie została osiągnięta. Ale w zamian zato do mety przychodzi pierwsza jakaś niepozorna „Sulejka", która niespodziewanie znajduje się na ustach wszystkich.

W ten właśnie sposób duże kina, wynająwszy od przedstawiciela danej wytwórni całą partję nienakręconych jeszcze filmów, obowiązują się płacić pewien procent (od 30 do 50 proc.) od obrotu z zastrzeżeniem jednak pewnej sumy tego procentu, poniżej której nie może zejść wielkość należnej kwoty.

Jeżeli teraz dany film okazał się obrazem „kasowym" i umówiony procent dosięgnął lub przekroczył wyznaczoną gwarancję, to obie zadowolone strony piszą do siebie listy, wzruszające swoją czułością. Ale jeżeli tak się nie stało, jeżeli film nie „uderzył", to obie strony czują się pokrzywdzone. Wypożyczalnia twierdzi rzecz prosta, że to wina kina, bo albo film nie był należycie zareklamowany, albo grany był w złym terminie, albo to było przed pierwszym — jednem słowem wymaga i słusznie dotrzymania kontraktu i wpłacenia należnej sumy (najczęściej posiada ją już zgóry we formie zaliczek). Kino ze swej strony twierdzi, że „koń nie był ogierem, tylko klaczą, nie był czarny tylko kary..." Innemi słowy, że film nie był takim „szlagierem", za jaki został wynajęty, że zatem gwarancja była stanowczo za wysoką, że słusznie należy się kinu — bonifikata. I najczęściej kina bonifikatę tę uzyskiwały mimo, że zasadniczo, obie strony jednakową mają rację. W tym roku przemysłowcy filmowi ostrzegają, że kontrakty będą musiały być dotrzymane, a właściciele kin uśmiechają się pod wąsem.

Tak, jak to wyżej, prawie bez najmniejszej przesady, opisałem, wygląda wynajmowanie filmów od wielkiej wytwórni. Pomimo niemi są jeszcze wypożyczalnie małe, posiadające po trzy do czterech filmów — i tak zw. przez jednego z krakowskich filmowców „lotnicy", co latają z jednym filmem, kupionym chytrze za granicą. Życie i praca tych ludzi zasługuje na to, by zająć się niemi jaki Dreiser, czy Galsworthy. To są przygody i karjery, conajmniej tak ciekawe, jak swego czasu historje nafciarzy.

CZOŁOWE GWIAZDY FILMU FRANCUSKIEGO.

Wszystkie zdjęcia „PATHÉ-NATAN"



Pierre Blanchar.

Istnieją dwie zasadnicze metody „obsadzania" filmów: amerykańska i rosyjska. (Naturalnie — tylko uogólniając, można tak klasyfikować). W Ameryce wygląda to tak: żeby film dobrze poszedł, bo o to głównie idzie, postanawia się zrealizować nowy przebój sezonu, w którym będzie grać np. Gary Cooper, Clara Bow, czy nawet Greta Garbo. Gdy zespół aktorski, a raczej gwiazdozbiór, jest już ustalony — wówczas szuka się scenarjusza, albo adoptuje się jakikolwiek, odpowiednio do indywidualności aktorów.



Renée Saint Cyr (po lewej) i Rosine Deréan.

Ten amerykański system filmu dla gwiazd krańcowo różni się od rosyjskiego filmu zespołowego, gdzie przedewszystkiem idzie o zrealizowanie idei, wyrażonej w wybranym już scenarjuszu i gdzie aktor jest koniecznością dla wcielenia typu, czy postaci ważnej w scenarjuszu, jak każda, choćby najmniejsza śrubka w skomplikowanym mechaniźmie. I tu mniejsza o to, czy aktor, przeznaczony do kreowania danej roli, ma nazwisko znane, czy też nikt o nim jeszcze nie wie: ważniejsze jest, by ze swego zadania wywiązał się jaknajlepiej, ważniejsze, by wszyscy grający byli żywą i czującą masą. Oto ideał gry zespołowej, oto system aktora dla filmu.

We Francji jest inaczej pod tym względem, niż w Ameryce i, niż w Rosji, choć nietrudno znaleźć na pierwszy rzut oka wiele podobieństw. Polski widz, który widuje od czasu do czasu filmy francuskie, spotyka się za każdym razem z mnóstwem nowych i narazie zupełnie obcych nazwisk. Poza kilkoma artystami, którzy osiągnęli powszechną popularność, jak Henri Garrat, Annabella, Prejean, Suzy Vernon, czy Jean Murat, wszyscy wydają się nowym narybkiem aktorskim, znalezionym przez reżyserów, poszukujących nowych talentów. Wydawałoby się, że w trosce o realizm aktorskich kreacyj, wzorem Rosji nie ustają w prezentowaniu nam coraz to nowych twarzy. Bo, oto kilka nazwisk wybranych na chybił trafił z pośród najpopularniejszych aktorów francuskich filmowych: Marguerite Moreno, Victor Boucher, Moussia, Tramel, Mady Berry, Davia, Simone Heliard, Jean Worms, Orane Demazis, Nicole Ray, Suzette O'Nil.... czy szeroka publiczność poza granicami Francji wie coś o tych artystach?

Coprawda, produkcja filmowa sięga obecnie we Francji do kilkuset filmów rocznie, potrzeba wielu jednocześnie aktorów, ale ilość tych nazwisk, pisanych na afiszach największemi literami, tych nazwisk stawianych jeszcze — dla podkreślenia ich ważności — przed tytułem obrazu, starczyłaby na trzy razy większą ilość filmów. Zespołowość francuskiego filmu wyraża się tem, że widz przygnieciony mnogością nazwisk — nie pamięta żadnego. Tem się też tłómaczy brak zainteresowania publiczności polskiej dla filmów francuskich; widz, wychowany w amerykańskiej „szkole" reklamowania filmu magicznemi słowami, jak: Garbo, Dietrich, Novarro, chce nazwisk, które dawałyby mu w skrócie jakby określenie rodzaju filmu.

A następnie, publiczność francuska chce w kinie słyszeć język francuski. Publiczność chce rozumieć doskonale, co mówią na ekranie. Stąd dubbing prawie wszystkich filmów amerykańskich, lecz niedoskonałość tej metody zrodziła niezadowolenie widza, który potrafi domagać się tego, czego chce i do czego zresztą ma prawo: filmy muszą być mówione czystym językiem francuskim. Dlatego rozwinęła się tak produkcja dźwiękowców we Francji, dlatego też, że przeszło trzy czwarte „konsumentów" filmu, to nie Paryż, ale prowincja, trzeba więc film ze względów kasowych „upewnić", dając aktorów o znanych nazwiskach. Skąd ich wziąć? Francuzi ciągle dumni ze swej „Comedie Francaise", mają szacunek dla aktora, pod którego nazwiskiem dopisuje się na afiszu: „Societaire de la Comedie Francaise", albo gdy dodano skromną uwagę, że ten aktor grał w którymś tam teatrze daną rolę przeszło 700 razy zrzędu. Dla widzów z poza granic Francji mnóstwo tych nazwisk jest jeszcze pustym dźwiękiem, gdy dla Francuza są one rękojmią dobroci filmu.

Ta polityka brania aktorów z teatru zatamowała na długi czas możność wybicia się młodych aktorów, którzy nigdy przedtem nie występowali na scenie. I chociaż nadal mnóstwo aktorów teatralnych grywa w filmie, od niedawna nastąpiła jakby selekcja wśród nich: na obojętnych, którzy są może zupełnie dobrymi artystami, ale nie stanowią magnesu kasowego, i na ulubieńców publiczności. Tych widuje się obecnie bardzo często w filmach, ich nazwiska są najlepszą reklamą i zapewnieniem spędzenia interesującego wieczoru w kinie.

Więc przedewszystkiem Charles Boyer o typie urody bardzo męskiej, nieprzeciętnej inteligencji i wielkim talencie, który zapisał się w pamięci widzów świetną kreacją w francuskiej wersji „Big House'u". Widzieliśmy go w tym sezonie w różnych rolach: „I. F. 1. nie odpowiada" i jako partnera Liljan Harvey w operetce „Moi et l'Imperatrice". Najpopularniejszy jest jednak Garat, który do filmu przeszedł z music-hallu. Pamiętny „Dawid Golder", ojciec z „Poil de Carotte", komisarz policji z „La tete d'un homme" — Harry Baur odtwarza teraz w „Nędznikach" dzieje galernika Jean Valjean'a. Pierre Blanchar, niezapomniany Chopin z „Miłości i łez Chopina", porucznik de Saint-Avit z „Atlantydy", zawsze odtwarza typ człowieka prawego, prostolinijnego, o usposobieniu nieco marzącem i w swej prostocie wydaje się czasami aż nierealny. Natomiast Victor Francen, bardzo wytworny, starszy pan, który zdobył sobie niebywały aplauz rolą w „Melo", a przedtem w „Arianie", ostatnio w „Les ailles brisées" — przeżywa dramat odepchniętej miłości, bo „ona" woli poprostu jego młodego syna. Czterej komicy o zupełnie innym rodzaju ról, to: Rene Lefebvre, widziany ostatnio w Polsce w „Młodości na zamówienie" i pamiętny bohater clairowskiego „Miljona", drugi to Pierre Brasseur, bardzo przystojny, młody, tworzący bardzo inteligentne i dowcipne typki zuchwałych naiwniaczków, trzeci — Armand Bernard ma nos, jak Krukowski i najnieszczęśliwszą minę na świecie. Jest przytem zawsze świetny w swych bardzo licznych rolach. I czwarty, znany z filmów Liljan Harvey i Käthe de Nagy, pocieszny Lucien Baroux, starszy, wiecznie roztargniony pan. Wreszcie gruby Jim Gerald, specjalista od typów ludowych i policjantów i jeszcze grubszy od niego Andre Berley, którego zobaczymy wkrótce, jako francuskiego „Króla Pausola" (niemieckim jest Jannigs). No i jeszcze jeden ulubieniec całej Francji, niezawodny Bouboule-Georges Milton.



Marie Glory.

Wśród aktorek teatralnych, które sławę swoją i powodzenie zawdzięczają wyłącznie kinu, należy przedewszystkiem wymienić Florelle, najbardziej modną, najlepiej płatną i nigdy nie próżnującą gwiazdę pierwszej wielkości. Ta czterdziestoletnia aktorka, o głosie pełnym słodyczy i twarzy osiemnastoletniej dziewczyny, trzeciorzędna śpiewaczka w czwartorzędnych kabaretach, dzięki wspaniałej roli w filmie Pabsta „Opera za trzy grosze" stała się tem, czem jest dzisiaj, t. zn. ulubienicą Paryża, całej Francji i zagranicy.

Edith Mera i Alice Field reprezentują typ kokobiety eleganckiej, salonowej i wampirowatej („Obława w Paryżu" i „Naga kobieta"). Pełna inteligencji Blanche Montel grywa zwykle role o zacięciu naiwnem, a jednocześnie pełna jest humoru, tak rzadkiego u ładnych kobiet. Widzieliśmy ją w Polsce tylko jako partnerkę Garata w „Flagrant delit", bo we Francji widzowie mają okazję widywać ją bardzo często.

Aktorka z Komedji Francuskiej, Madeleine Renaud, rozpoczęła dość dawno swą karjerę filmową, ale nieodpowiedni dobór ról nie odrazu pozwolił zabłysnąć jej świetnemu talentowi dramatycznemu. Dopiero w „Jean de la Lune" (jeden z najlepszych francuskich filmów), potem w „Tej innej" („Couturiere de Luneville"), w „Mistigri" i w wspaniałym filmie „Maternelle" stała się jedną z najbardziej poszukiwanych artystek. — I Marie Bell, która ma dwie zalety: urodę i dopisek na afiszu „Societaire de la Comedie Francaise" i wreszcie najciekawsza aktorka teatralna, świetna filmowa, bóstwo paryskiej publiczności, zwana francuską Elżbietą Bergner, z którą zresztą dubluje w wersji francuskiej rolę w „Arjanie" i w „Melo" — Gaby Morlay.

Z pośród aktorów wyłącznie filmowych, co im zresztą nie przeszkadza teraz próbować sił na scenie, ulubieńcami publiczności jest przedewszystkiem rozkoszna Annabella, śliczna, choć lalkowata Mary Glory, zabawna Simone Simon o śmiesznej buzi i zadartym nosku, bardzo piękna, o włoskiej raczej, niż francuskiej urodzie Renee Saint-Cyr, która zadebjutowała w roli jednej z sierot w „Dwóch sierotach" (w starej wersji grały obie Gish), Lisette Lanvin o smutnych oczach, coraz ciekawiej się zapowiadająca bohaterka „Hotelu studentów", następnie gwiazda francuskich filmów Paramountu Meg Lemonnier i wreszcie dwie młode „weteranki" filmu niemego: Arlette Marchal (pamiętna „Władczyni Libanu") i Suzy Vernon, znana w Polsce z wielu, wielu filmów. I Suzanne Bianchetti, odtwórczyni ról królewskich: Eugenji i Katarzyny, po kilkakroć.

Dlaczego jednak film francuski, mimo istnienia kilku pierwszorzędnych i kilkunastu zupełnie dobrych reżyserów, oraz mimo posiadania obfitej kadry artystycznej, nietylko że nie zajmuje poza granicami Francji stanowiska proporcjonalnego do znaczenia kultury francuskiej w kulturze europejskiej, ale nawet na własnem terytorjum coraz trudniej może stawić czoło konkurencji amerykańskiej i niemieckiej, przy prawie całkowitem niedopuszczeniu filmów rosyjskich, które, gdyby nie cenzura, z pewnością opanowałyby rynek — o tem napiszę innym razem. Film francuski jest chory i jego stan przedstawia wiele analogji ze stanem filmu polskiego.

Alicja Brun.



Albert Prejean.

STRZAŁY NA GRANICY.



Przemytnik na ścianie. Zdjęcie z granicy austrjacko-niemieckiej.

Wszystkie zdjęcia Ag. Presse-Photo — Berlin.

Nie tak łatwo jest teraz w Niemczech produkować nowe filmy. Odkąd bowiem po przewrocie stworzono ministerstwo propagandy, na czele którego stanął dr. Gobbels, jeden z najwybitniejszych współpracowników Hitlera, rząd położył swą ciężką rękę na wytwórniach filmowych, zaprzągając i dziesiątą muzę do swojego rydwanu.

Przedewszystkiem wydano t. zw. „Antikitsch-Gesetz“, czyli prawo zwrócone przeciwko producentom filmów bezwartościowych, które niejednokrotnie wędrowały potem zagranicę, kompromitując Niemcy. Następnie w urzędowem oświadczeniu stwierdzono, że władze nie zamierzają się bynajmniej wtrącać do poczynań reżyserów, krępować ich inicjatywę i poddawać im tematy. Pod tym względem pozostawia się zupełną wolność. Popierać się jednak będzie tylko filmy, które począwszy się z niemieckiego ducha, będą źródłem wielkich wzruszeń i wyrazem nowego ducha.



Statek, używany do patrolowania wzdłuż granicy niemieckiej.

W praktyce rozporządzenie to oznacza, że rząd udzieli swej pomocy filmom o tendencji patrjotycznej, państwowej, oczywiście w zrozumieniu hitlerowskiem.

Znamy już szereg tych patrjotycznych filmów. Otworzył je „Horst Wessel“. Teraz przyszła kolej na „Strzały na granicy“. Film ten wytwórni „K. M. R.“ odtwarza życie straży granicznej i obronę granicy przed przemytnikami. Finansowało go ministerstwo skarbu.

Przemytnictwo jest tematem, który zawsze pociągał powieściopisarzy, autorów dramatycznych i filmowców. Przekradanie się bowiem przez granicę z kontrabandą, czy nielegalną bibułą, połączone jest zawsze z ogromnem niebezpieczeństwem i obfituje w dramatyczne momenty, które wplecione nawet w banalną akcję, mogą uczynić ją interesującą.

Film „Strzały na granicy“ rozgrywa się wzdłuż całej granicy niemieckiej, zarówno na granicy polskiej, na równinach, jak i na morzu i w niedostępnych górach na pograniczu Austrji. Skorzystali z tego reżyserzy, aby publiczności przedstawić piękno ziemi niemieckiej, wzorując się na typowo plenerowych filmach tego rodzaju, jak np. „Czarny huzar“, „Jak to powiem mojemu mężowi“, „Śmiejący się spadkobiercy“ i „Kobieta, wino, śpiew“, które są gloryfikacją niemieckiego krajobrazu.

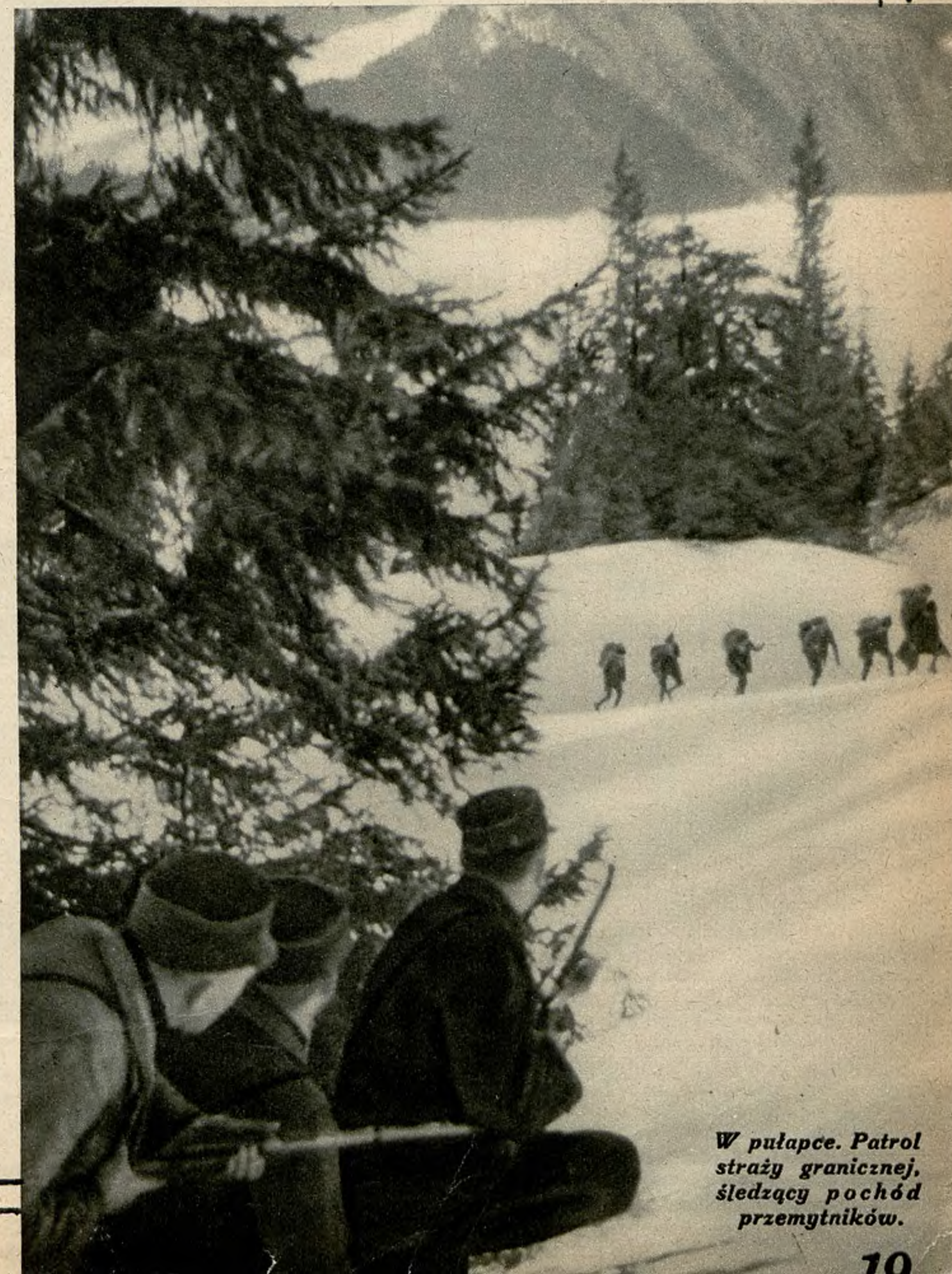
W filmie tym zobrazowano wszystkie sztuczki, jakiemi posługują się przemytnicy, aby tem łatwiej przyczynić się do ich zdemaskowania. Szkoda tylko, że nie uwzględniono jednej rzeczy. Oto od jakiegoś czasu rozpoczął się na wielką skalę szmugiel do Niemiec pism, wydawanych zagranicą, w Amsterdamie, we Wiedniu, w Paryżu itd., a redagowanych przez emigrantów politycznych, którzy po przewrocie musieli uciekać zagranicę.

Pisma przez nich wydawane są drukowane na bibułce i mają format kieszonkowy. Niejednokrotnie pismo takie na pierwszy rzut oka wygląda jak prospekt jakiejś firmy, albo cennik — dopiero po bliższem rozpatrzeniu się okazuje się, że jest to gazeta komunistyczna, albo socjalistyczna.

Nie trzeba dodawać, że ludzie podejmujący się szmuglowania podobnej literatury muszą być na wszystko zdecydowani i wyszukiwać coraz to nowe, jeszcze nie skompromitowane sposoby przemytu.



Grupa przemytników, dźwigających kontrabandę.



W pułapce. Patrol straży granicznej, śledzący pochód przemytników.

POEZJA ŻAGLI



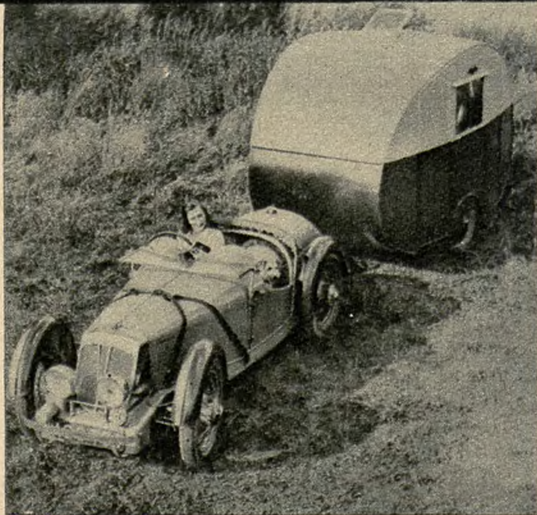
Znakomity reżyser niemiecki Hauser ukończył nakręcanie filmu p. t.: „Ostatnie okręty żaglowe", którego treścią jest życie marynarzy na żaglowcach. Zaznaczyć należy, że daleko jeszcze, zanim ostatnie żaglowce znikną z oceanu. W ostatnich czasach nastąpił gwałtowny powrót do tego środka lomocji, jako najtańszego. — Żagle obecnie walczą coraz skuteczniej z motorami. Także w czasie wojny światowej okazało się, że żaglowce mogą być groźnemi przeciwnikami dla innych statków. Dowodem tego jest słynny „Orzeł morski" hr. Lucknera, żaglowiec, który w grudniu 1914 r. przełamał blokadę angielską i następnie grasował po Atlantyku, niszcząc transportowce koalicyjne. Okręty żaglowe są także używane do szkolenia marynarzy.— Nazwano je słusznie poezją morza, bo na ich białych skrzydłach wypisane są cudowne przygody żeglarzy i dzieje odkryć nowych ziem i światów.

ATELIER FILMOWE NA DWORCU



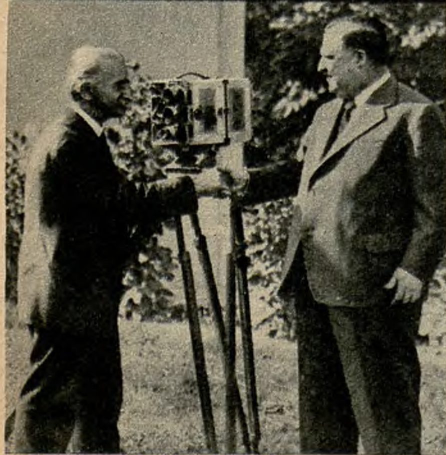
W Wiedniu przez dłuższy czas stał opuszczony dworzec (na zdjęciu) t. zw. północno-zachodni. Skorzystało z tego pewne przedsiębiorstwo filmowe i wydzierżawiło ten budynek na atelier filmowe. — Hala dworcowa bowiem doskonale nadaje się na studjo.

CAMPING KAROLINY



Do Londynu przybyła w tych dniach znana aktorka amerykańska Karolina Goodner. Aktorka ta przywiozła ze sobą z Ameryki swoje eleganckie auto sportowe, oraz domeczek na kółkach, kształtu cylindrycznego, który przyczepiony do auta tworzy idealny domek w czasie campingu. Amerykańska gwiazda objeżdża sobie zieloną Anglję, zapoznając się z urokiem wsi angielskiej. Aktorka z za Oceanu chwali sobie niezwykle ten sposób podróżowania i nie narzeka na samotność, chociaż jedynym jej towarzyszem jest zabawny piesek, który wygląda z auta.

ZASŁUŻONY KAWALER LEGJI HONOROWEJ.



Niejaki Feliks Mesguich otrzymał w tych dniach order Legji Honorowej za zasługi poożone na polu kinematografji. Mesguich, który liczy obecnie 75 lat, należał do bliskich współpracowników jednego z wynalazców kinematografji, Lumiere'a, z którym pracował od r. 1896. Jako jeden z pierwszych operatorów, wykształcił całą generację techników filmowych. Na zdjęciu widzimy sędziwego jubilata (po lewej), obok aparatu do zdjęć z r. 1900, podającego rękę swemu współpracownikowi M. Vladimirowi.

MARJA DULĘBA NA EKRANIE



Znakomita artystka dramatyczna Marja Dulęba, która grała w pierwszych polskich filmach, a od lat piętnastu nie pokazywała się na ekranie, nawiązała znowu kontakt z filmem, kreując jedną z ról w „Dziejach Grzechu".

SENSACJE PROPAGANDY FILMOWEJ.

W Frankfurcie odbyła się kilka dni temu premiera nowego, niemieckiego propagandowego filmu, o którym szeroko rozpisuje się cała prasa niemiecka. Jest to film p. t. „Jenseits der Weichsel" (Po tamtej stronie Wisły) nakręcony przez znanego twórcę wschodnio-pruskich filmów naukowych, (Kulturfilme) Fritza Puchsteina. Film ten długometrażowy pokazuje całe Prusy Wschodnie z gospodarczego i politycznego punktu widzenia. Pokazuje: jeziora, lasy, morze i diuny, — małe miasta z potężnemi katedrami, stare fortece i wzrastające miasta nowoczesne. Film posiada kilka wkładek — obrazów z minionej wojny, pokazuje dzisiejszą wspaniałą szosę i nagle na tej samej zniszczonej, podziurawionej drodze pokazują się maszerujące, zmęczone, szare kolumny wojska, widać Hindenburga i Ludendorfa, pochylonych nad mapami, widać chłopów uciekających z całkowicie zniszczonej wsi i — tę samą wieś dzisiaj — odbudowaną i kwitnącą. Dorobiono do tego filmu cały szereg obrazów trikowych, (jak obrazowe mapy „wielkiego państwa niemieckiego", rozdzielonego nagle na dwie części „korytarzem") objaśnianych obszernemi napisami i mową.

I ciekawa rzecz, cała prawie prasa niemiecka ma Puchsteinowi bardzo dużo do zarzucenia. Taka np. „Frankfurter Zeitung", która poświęca temu filmowi całoszpaltowy artykuł, przyznaje, że film zrobiony jest bardzo ładnie, że ma „prześliczne zdjęcia, że posiada doskonały nastrój", ale to wszystko nic nie znaczy, bo — film ma zamało czynnika politycznego. Pokazuje za słabo „konieczność kolonizacji Prus Wschodnich, za słabo pokazał i uwydatnił ścisłą przynależność Prus Wschodnich do swej niemieckiej ojczyzny, nie pokazał krzywdy rozdarcia Niemiec na dwie części" i t. d.

Ciekawem jest dla nas, poza czynnikiem politycznym, którym nie możemy się tu zajmować, to duże powodzenie i szerokie zainteresowanie, jakie budzi tam film propagandowy.

My w Polsce jesteśmy pod tym względem odosobnioną wyspą, u nas ten dział najsilniejszej i najłatwiej trafiającej do tłumów propagandy wogóle nie istnieje. Na zachodzie mamy Niemcy, które teraz tak duży nacisk kładą na te metody propagandy, — na wschodzie Rosję, która jest dla całego świata wzorem racjonalnie uprawianej propagandy filmowej. Praca propagandowa stoi w Rosji na bardzo wysokim poziomie. Ich filmy propagandowe są arcydziełami kinematografji i jako filmy artystyczne idą za granicę. Takim był np. film „Ziemia", przeprowadzający propagandę kolektywizacji wsi, o którym to filmie jako o wysoce artystycznym rozpisywała się prasa filmowa całego świata.

W pracy tej Sowiety nie ustają. Ostatnio w mieście Nierw duży zespół reżyserów nakręca wielki filmmonografję p. t. „Lenin". Reżyser wytwórni kijowskiej „Wufku" Pawłow wraz z doradcą technicznym z ramienia departamentu lotnictwa armji czerwonej, Skrobukiem nakręcił wojskowo-naukowy film „Ćwiczenia lotnicze". Film ten przeznaczony jest przedewszystkiem dla szkół pilotażu i aeroklubów, ale równocześnie ma być propagandą czerwonej armji. Drugim takim samym filmem jest „Łódź podwodna", nakręcona przez reżyserów Pierożyńskiego i Sołujenowa w Sebastopolu. Filmy te mają w szkołach wojennych zastąpić teoretyczne wykłady z tych działów.

Pisaliśmy niedawno o propagandzie filmowej we Włoszech, gdzie dział ten objęty jest programem państwowym, pisaliśmy o filmach z historji Stanów Zjednoczonych („od Wilsona do Roosewelta"), wspomnialiśmy o rozpoczynającej się propagandzie we Francji...

Nie pisaliśmy jeszcze tylko o propagandzie filmowej w Polsce, bo dotychczas niestety nie było o czem pisać.

AL.

ZE ŚWIATA

Amerykanie przystąpili do nakręcania filmu o Napoleonie. Film ten produkuje wytwórnia „Warner Broos" z Edwardem Robinsonem w roli głównej. Powierzeniem tej roli Robinsonowi czują się dotkliwie urażeni Francuzi. Jedno z popularnych pism francuskich pisze, że od czasu do czasu słyszy się o rozmaitych niespodziewanych, a absurdalnych pomysłach amerykańskich, ale tym razem pomysł jest już całkowicie chybionym, „bo jakże można ozdabiać słynnym kapeluszem bohatera z pod Austerlitz głowę Robinsona, który zyskał sobie sławę rolami gangsterów".

W „Teatrze Chińskim" w Hollywood odbyła się niedawno premiera wystawowego filmu p. t.: „Poszukiwaczki złota 1933 r.". Treścią tego filmu są przygody wesołych kobiet, które ze znajomości z młodemi ludźmi starają się wyciągnąć jak najwięcej złota, jak najmniej dając w zamian. Jako atrakcyjny dodatek do programu, miały odbyć się na scenie kina pokazy naśladownictwa Chaplina. Charlie Chaplin, ubawiony tym pomysłem, zwrócił się do dyrekcji kina z propozycją oddania mu incognito tej roli na kilka wieczorów. Okazało się jednak, że nie potrafił naśladować samego siebie, bo prasa Hollywoodu jednomyślnie pisała, że „atrakcja nie była zupełnie atrakcyjną, bo naśladowca jest fatalny, pozbawiony talentu, i nie ma w sobie nic ze swego słynnego pierwowzoru". Chaplinowi zdarza się to nie poraz pierwszy. Na jednym z konkursów naśladowania Chaplina w Meksyku — Chaplin zajął zaledwie 7-me miejsce.

— — Następnym filmem Marleny Dietrich ma być film o życiu Katarzyny II. Jak twierdzą w Hollywood jest to dalszy ciąg wojny Marleny przeciw Grecie Garbo. Greta nakręca teraz, jak wiadomo, „Królowę Krystynę Szwedzką", więc Marlena chce też z kolei pokazać się w roli królowej.

— — W najbliższym czasie ukaże się już w Polsce film, nakręcony przez dr. Arnolda Francka p. t.: „S. O. S. Góra lodowa". W filmie, tym nakręconym całkowicie na Grenlandji, role główne interpretowane są przez słynną producentkę, aktorkę i sportsmenkę Leni Reifenstahl i dawno niewidzianego Rod La Roquea. Film ten oczekiwany jest z dużą niecierpliwością.

— — Po długich przygotowaniach rozpoczęto nareszcie nakręcanie „Królowej Krystyny Szwedzkiej" z Gretą Garbo w roli głównej. Partnerami jej w tym filmie będą Laurence Olivier, którego sprowadzono specjalnie z Londynu, dalej Jan Keith, który przybył z Nowego Yorku i Levis Stone, który nie potrzebował przyjeżdżać. Te trzy męskie postacie, są to postacie pierwszoplanowe; nie znamy jeszcze obsady dalszych, mniejszych ról.

— — Świetny reżyser europejski Dupont pracuje obecnie w Ameryce, gdzie nakręca dla „Universalu" film p. t. „Kobieta-Orchidea" w którym zobaczymy bardzo reklamowaną piękność June Knight w towarzystwie Neil Hamilton i Wirginji Cherill, partnerki Chaplina w „Światłach wielkiego miasta".

— — Charlie Chaplin był dotychczas najbardziej bezwzględnym wrogiem filmu dźwiękowego i dlatego ostatni jego film był tylko synchronizowany. Obecnie zgodził się jednak na udźwiękowienie pięciu swoich krótkich komedyjek. Prawo udźwiękowienia uzyskała wytwórnia R. K. O.

POLSCY REŻYSERZY FILMOWI



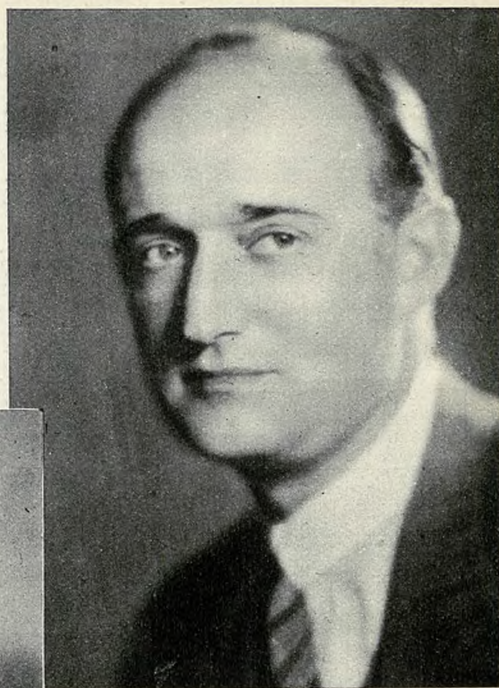
Ryszard Ordyński.



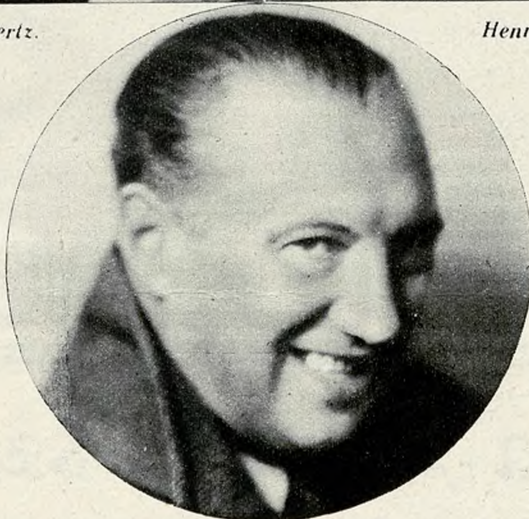
Aleksander Hertz.



Henryk Szaro.



Wiktor Biegański.



Mieczysław Krawicz.

Pierwszym reżyserem polskim filmowym — wtedy, gdy polska wytwórczość kinematograficzna znajdowała się jeszcze w powijakach, był Aleksander Hertz, zarazem organizator pierwszej polskiej wytwórni... Pod jego kierownictwem realizowano cały szereg filmów — przy jednoczesnej współpracy reżyserskiej Korsaka, Jana Pawłowskigo, Edwarda Puchalskiego, Konrada Toma i innych.

Stopniowo film polski rozbudowuje się, tworzą się nowe wytwórnie, wypływają nowe nazwiska reżyserów.

Dokonajmy przeglądu tych najbardziej znanych i produktywnych realizatorów polskich filmów. A więc:

WIKTOR BIEGAŃSKI.

Wiktor Biegański jest jednym z tych, którzy pracowali przy narodzinach kinematografji polskiej. W 1912 r. Biegański nakręca swój pierwszy film na tle Krakowa i Zakopanego.

Następnie realizuje cały szereg filmów jak np. „Bożyszcze", „Otchłań pokuty". Największą popularność zdobył film „Wampiry Warszawy", w którym Biegański odkrył Igo Syma. W filmie wystąpili również Łabęcka, Owron, Kaczanowski. Duży sukces zdobył także film „Zazdrość" z Zofją Jaroszewską w głównej roli kobiecej.

Wiktor Biegański rozwija również wybitną działalność pedagogiczną jako kierownik Instytutu filmowego. Wychowankami Instytutu są reżyserzy: Woszyński, Meglicki, Buczkowski i aktorzy: Nora Ney, Marja Bogda, Igo Sym, Lech Owron, Adam Brodzisz.

RYSZARD ORDYŃSKI.

Ryszard Ordyński pracę filmową rozpoczął w klasycznej ziemi filmu, w Hollywood. W wytwórni Foxa Ordyński reżyseruje film „Krwawa róża" (The rose of blood) z gwiazdą Theda Bara. Sam napisał scenarjusz i grał w tym filmie rolę młodego rosyjskiego studenta-rewolucjonisty.

Następnie po przyjeździe do kraju reżyseruje następujące filmy:

W 1927 r. „Uśmiech losu" ze Smosarską, Węgrzynem, Junoszą-Stępowskim, Maszyńskim. — W 1928 r. „Mogiła nieznanego żołnierza" (Marja Malicka, Jerzy Leszczyński, Kazimierz Justjan, Wiesław Gawlikowski). Również w 1928 r. „Pan Tadeusz" wedle nieśmiertelnego poematu Adama Mickiewicza. Rolę tytułową grał w tym filmie Leon Łuszczewski, Zosię — Zofja Zajączkowska, Telimenę — Helena Sulima, Hrabiego — Maszyński, Napoleona — Jaracz. Inne ważne role: Knake-Zawadzki, Teodor Roland, Gawlikowski, Leszczyński. W 1930 r. „Janko Muzykant" według scenarjusza Ferdynanda Goetla w następującej obsadzie: Marja Malicka, Witold Conti, Krukowski, Dymsza i Stefek Rogulski. W tym samym roku Ordyński kieruje nakręcaniem polskich wersyj filmów Paramountu. Zdjęcia odbywają się w Joinville pod Paryżem. „Tajemnica lekarza" z Gorczyńską, Haliną Bruczówną, Junoszą Stępowskim, Solskim, Sawanem, Owerłłą. „Głos serca" z Janiną Romanówną, Zofją Grabowską, Tadeuszem Olszą, A. Zabczyńskim, Gawlikowskim, W. Biegańskim, Stefkiem Rogulskim. „Kobieta, która się śmieje" z Zofją Batycką, Zabczyńskim i Gawlikowskim w głównych rolach. „Niebezpieczny raj" z Malicką, Brodziszem i Samborskim. „Telewizja" z Brodziszem, Redo, Szczawińskim, Dąbrowską.

W1931 r. „Dziesięciu z Pawiaka" — film, który cieszył się kolosalnem powodzeniem. Był to debiut filmowy Karoliny Lubieńskiej. Drugą rolę kobiecą Rosjanki Olgi — grała Zofja Batycka. W męskich głównych rolach: Brodzisz, Węgrzyn, Samborski, Justjan.

W 1932 r. „Pałac na kółkach" z Lubieńską, Niną Grudzińską, Heleną Buczyńską, Haliną Zawadzką, Symem, Sawanem, Zelwerowiczem, Krukowskim.

Obecnie Ordyński poszukuje odpowiedniego scenarjusza.

HENRYK SZARO.

Henryk Szaro w 1900 r. ukończył cum laude szkołę teatralną przy Teatrze Narodowym w Petersburgu. Mistrzami jego byli: Arbatow, Meyerhold, Dawydow.

Trzy lata pracował Szaro w jednym z teatrów petersburskich pod nazwą „Wolny Teatr", odbywając tam pierwszą praktykę reżyserską. Następnie po przyjeździe do Warszawy wystawia w „Stańczyku" — „Wesołą śmierć" i „Szkołę gwiazd" wreimowa.

Pierwszy film Szary to „Jeden z 36" — z Irmą Green i Turkowem.

Następnie „Czerwony błazen" z Heleną Makowską, Eugenjuszem Bodo i Norą Ney, która zadebiutowała w niedużej roli — cyrkówki.

„Zew Morza" z Marją Malicką, Norą Ney, Jerzym Marem. „Dzikuska" z Malicką, Sawanem. Warto zaznaczyć, że po „Zewie morza" — nastąpiło małżeństwo Nory Ney z operatorem Steinwurzlem, a w czasie nakręcania „Dzikuski" zaręczyli się Malicka z Sawanem.

W „Przedwiośniu", realizowanem przez Szarę, grają: Stefan Jaracz, Marja Gorczyńska, Marja Modzelewska, Jaga Boryta, Zbyszko Sawan. „Mocny Człowiek" — z rosyjskim aktorem Chmarą, Marją Majdrowicz, Arturem Sochą w głównych rolach.

„Na Sybir" — zdobywa kolosalne powodzenie nietylko w kraju, ale i zagranicą. W głównych rolach: Smosarska, Brodzisz, Samborski.

„Rok 1914" na tle bojów legjonowych ze Smosarską, Contim, Sikiewiczem. Obecnie Szaro ukończył nakręcanie filmu „Dzieje grzechu", osnutego na słynnej powieści Stefana Żeromskiego.

Rolę Ewy gra Karolina Lubieńska. W innych ważnych rolach: Marja Dulęba, Samborski, Junosza-Stępowski, Dobiesław Damięcki, Węgrzyn, Kumachowicz, Leszczyński, Zelwerowicz, Zabczyński, Fritsche. Jest to dziewiąty zkolei film Szary, a 41-szy wytwórni „Sfinks", która w roku bieżącym obchodzi 25-lecie swego istnienia.

MIECZYSŁAW KRAWICZ.

Od 1912 r. Mieczysław Krawicz pracuje w filmie polskim — początkowo jako asystent Aleksandra Hertza, potem — jako samodzielny reżyser.

Pierwszy film, nakręcony w całości przez Mieczysława Krawicza — to „Grzeszna miłość" z Jadwigą Smosarską, Tadeuszem Wesołowskim, Bogusławem Samborskim, Józefem Maliszewskim. W filmie tym ukazuje się po raz pierwszy na ekranie Zofja Batycka, uzyskując odrazu duży sukces.

Następny film Krawicza to „Szlakiem hańby", film propagandowy, popierany przez „Ligę walki z handlem żywym towarem" — osnuty na powieści Antoniego Marczyńskiego. Grają: Marja Malicka, Zofja Batycka, Wanda Zawiszanka, Seweryna Broniszówna, Bogusław Samborski.

„Ułani!... ułani!... — chłopcy malowani" — pierwsza polska komedja dźwiękowa — na tle życia garnizonu wojskowego w małem miasteczku. Scenarjusz napisany przez Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego do współki z Ferdynandem Goetlem. Główne role mają: Dymsza, Krukowski, Zula Pogorzelska, Niemirzanka i Wesołowski.

„Księżna Łowicka" według powieści Gąsiorowskiego — z Jadwigą Smosarską w roli tytułowej. Wielkiego księcia Konstantego gra Stefan Jaracz, Łukasińskiego — Józef Węgrzyn, Wysockiego — Artur Socha, ojca Joanny — Aleksander Zelwerowicz, szpiega Makrotta — Juljusz Łuszczewski, Zaliwskiego — Ryszard Kierczyński, pokojówkę Rózię — Loda Niemirzanka.

Pogodna komedja „Każdemu wolno kochać" realizowana była według scenarjusza Marjusza Maszyńskiego, który zarazem grał główną rolę męską. W innych rolach naczelnych — Mira Zimińska, Lili Zielińska, Adolf Dymsza, Czesław Skonieczny.

Ostatnio Krawicz ukończył nakręcanie pierwszego polskiego filmu szpiegowskiego „Szpieg w masce". Będzie to debiut Hanki Ordonówny na ekranie, jak również debiut filmowy młodego aktora Jerzego Jura. Pozatem inne role grają Bogusław Samborski, Igo Sym i Lena Zelichowska.

(Mig.)

JAN KIEPURA w nowym filmie słynnego reżysera Joe May'a, śpiewa szereg polskich pieśni. JAN KIEPURA we własnej roli tenora. Film o niezwykłej pogodzie i uśmiechu, — bogaty, a wytworny, — czarujący, a pełen temperamentu i humoru, skromny i prosty — a wprost rewelacyjny... oto krótkie sygnały, jakie możemy podać już na kilka tygodni przed rozpoczęciem nowego sezonu.

Fama o tym filmie przyszła już i do nas z zagranicy, która niebywałym entuzjazmem powitała go na swoich ekranach.

Już we wrześniu będziemy mogli sami na sobie sprawdzić i odczuć czar i wielkość naszego znakomitego rodaka.

BLADY UŚMIECH

Smętnie i tajemniczo, tak jakoś bez życia uśmiecha się Margaret Mac Connell, gwiazda wytwórni Metro Goldwyn Mayer. Ale właśnie wtym jej tajemniczym uśmiechu odzwierciedla się istota jej duszy, subtelnej i wrażliwej.

Mężczyźni, za którymi szaleją kobiety.

Wielkie „magazines“ filmowe, wychodzące we wszystkich niemal częściach świata w rubryce „odpowiedzi redakcji“ podają najczęściej swym czytelniczkom, zamieszkałym w najbardziej zapadłych miastach i miasteczkach — informacje, dotyczące urody, adresu, upodobań i miłostek słynnych „gwiazdorów“ filmowych, podziwianych tylokrotnie w najrozmaitszych kreacjach.

I dalekie, bezimienne wielbicielki, mające częstokroć na znaczek pocztowy jedynie dzięki pozbawieniu się podwieczorku lub drugiego śniadania, piszą listy do Mekki filmowej, prosząc o autograf słynnego artysty, o radę, jak zostać gwiazdą filmową, czy wreszcie o zapomogę (to dzieje się rzadziej; raczej bowiem mężczyźni piszą do znanych artystek, prosząc o wsparcie, lub „podzielenie się“ majątkiem). Nie wiedzą jednak bidulki, że ich pracowicie wypisane po francusku lub angielsku listy nie dochodzą nigdy do rąk „gwiazdora“, którego z powodzeniem zastępuje specjalny — od prywatnej korespondencji z wielbicielkami sekretarz, wkładający do takich samych kopert fotos artysty, fotos z maszynowo nadrukowanym autografem, załączając stereotypowy list (Mr. X. czy Z. dziękując za zaufanie, jakiem go Pani obdarzyła, zawiadamia, że sprawami ewentualnego engagement zajmuje się wydział produkcji. Uścisł dłoni — od sekretarza!).



Maurycy Chevalier.



Ramon Novarro.



Adam Brodzisz.

Rys. Jan Jarosz.

I list z Hollywood, lub Los Angelos wędruje do Pińska, Jass, Kordoby, Sarajewa, Hull, Göteborgu, Bari — gdzie bije z niepokojem dziewczęce serduszko, oczekujące wielkiej, prawdziwej przygody i królewicza z bajki. Tyle razy się przecież czytało (niema większych mistrzów od amerykańskich szefów reklamy!), iż wielki artysta zainteresowany listem dalekiej nieznajomej napisał do niej, ułatwił drogę do karjery filmowej, żeniąc się z nią w dodatku. I dziewczę z Kopyczyniec lub Frankfurtu (ma krzywe nogi i zadarty nos) marzy o karjerze Grety Garbo, która również jak ona sprzedawała nici, wstążki i krawieckie dodatki w małym sztokholmskim sklepie.

Gdzie tylko dociera kino, do najbardziej zapadłych miasteczek i osiedli, tam kobiety najrozmaitszych ras, narodowości, religji i typów — podziwiają i marzą o wysmukło-chłopięcem Henri Garat, o czarującym Maurice Chevalier o twarzy paryskiego łobuziaka, brutalnym „caveman‘ie“ Clark Gable, uroczym „gavroche‘u“ Albert Prejean o nosie trubadura, czy wreszcie malutkim (niestety 1 metr 61 cm.) Ramonie Novarro, noszącym zabójcze wąsiki.

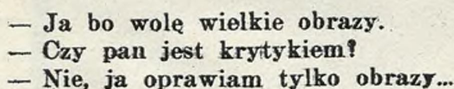
Sprytni szefowie reklamy z za oceanu przy pomocy gigantofnonów prasowych donoszą nieustannie, informując opinję publiczną, ile waży, jaki nosi numer kołnierzyka, jakim cieszy się apetytem znany i ceniony Chester Mirris, Buster Keaton Gary Cooper i Frederic Marsh. Wiedzą dobrze, iż z chwilą, kiedy publiczność przestanie się interesować takiemi drobiazgami z życia aktorów, powodzenie filmów z „kasowymi“ dotąd ulubieńcami publiczności zniknie. I trzeba będzie wynajdywać nowe siły, na nowo je lansować, przygotowywać ich dziwactwa i przyzwyczajenia — a wszystko to stwarza nowe koszty. — Więc podtrzymują uwagę wokół znanych aktorów, uświęconych już oddawna na „patentowanych“ gwiazdorów.

Gdyby tak spokojnie i na zimno zastanowić się nad urodą, czy innemi atutami poszczególnych bóstw ekranu, władających sercami setek tysięcy kobiet całej kuli ziemskiej — to doszłoby się do wniosku, iż urody właściwie niema, a jest tylko sprytnie stworzona wokół danej jednostki artystycznej — specyficzna psychoza tłumu.

Zacznijmy od naszych amantów. Czemże jest Brodzisz? Brodzisz, jak słusznie w którejś z gazet napisała sympatyczna pani „Symplicja Praw-

Dokończenie na str. 23-ej.

Punkt widzenia.



— Ja bo wolę wielkie obrazy.
— Czy pan jest krytykiem?
— Nie, ja oprawiam tylko obrazy...

Nasze pociechy.

— Co czytasz, Stasiu?
— „O nowoczesnem wychowywaniu dzieci".
— I to ciebie interesuje?
— Muszę przecież wiedzieć, czy mnie dobrze wychowujecie?!..

Święte uczucia.

— Henryku, powinnam ci była właściwie już dawno opowiedzieć: jestem ubogą dziewczyną...
— A więc tak długo igrałaś mojemi najświętszemi uczuciami?!

REBUS

(ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Za rozwiązanie niniejszego zadania, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29 lipca br. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 27.

SZARADA: Mane-Tekel-Fares.

REBUS: Kto wyciągnie rękę po nasze Pomorze, niech uważa, bo mu ona uschnąć może.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 27 nadesłali:

J. Świerczyńska, Lwów; K. Chendyński, Dębica; J. Makielanka, Nowa Wieś; „Joteł"; S. Borkowski, Katowice; K. Lilpop, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; A. Borowicz, Poznań; B. Tyblewska, Poznań; Z. Cegielska, Poznań; „Manfred", Warszawa; A. Klohes, Kraków; J. Łapiór, Jordanów; J. Dobrowolska, Toruń; J. Suliński, Kowel; F. Łukaszewicz, Wilno; J. Waksmundzka, Jasło; „Jawnuta", Słonim; J. Lisowa, Kraków; M. Szewiakowa, Wilno; K. Puchowicz, Warszawa; „Wilnianin", Dubno; W. Gąsiorowicz, Łęczyca; M. Wolska, Lublin; A. Loeglerowa Lwów; **Fr. Boraksówna, Kalisz (zł. 20.—)**; A. Hopowicz; W. Ciepiela, Kraków; J. Hećkówna, Rakowice; W. Puchniar, Dąbie; K. Serafin, Wieliczka;W. Pędzimąż, Zakopane; A. Puszkiewicz, Hrubieszów; M. Strubel, Warszawa; M. Czajkowska, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; J. Roman, Warszawa; M. Lis, Warszawa; S. Jakubowski, Puławy; G. Groebl, Kraków; H. Łabaj, Bronowice; B. Kręcil, Czarna Wieś; W. Gajowa, Poznań; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; J. Łopatto, Warszawa; „Erka", Warszawa; J. Janczewski, Wilno; W. Wojtczakowa, Ozorków; J. Modrzejewski, Lublin; K. Borkowski, Gdynia; **J. Chwalkiewiczówna, Niekłań, poczta Stąporków (zł. 10.—)**; J. Bajdo, Łęg; J. Tyblewska, Poznań; L. Owsianowska, Poznań; M. Schmidt, Lwów; M. Hirschenfeldowa, Węgrów; Z. Tietz, Warszawa; J. Kaczmarek, Wilno; A. Świtkowska, Lwów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; St. Kasprzykowa, Bielsko; B. Pilchówna, Kraków; P. Kania, Tarnopol; E. Brzozowska, Warszawa; K. Mirowski, Katowice; W. Jankowski, Żywiec; M. Szymko, Podbrodzie; B. Ramułtowa, Jeżów; S. Marynowski, Łódź; W. Tyblewski, Poznań; **Drowa Helena Opielińska, Środa** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 sierpnia b. r.); H. Cieślikówna, Kraków; M. Jagusiński, Kraków, A. Gajerski, Cieszanów; ks. L. Klementowski, Truskawiec; C. Kozłowski, Warszawa; J. Kowalska, Warszawa; J. Ruta, Wieluń; T. Skudlarczykówna, Poznań.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Fr. Boraksówną, Kalisz (zł. 20.—), J. Chwalkiewiczówną, Niekłań (zł. 10.—) i Dr Helenę Opielińską, Środa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 sierpnia 1933 roku).

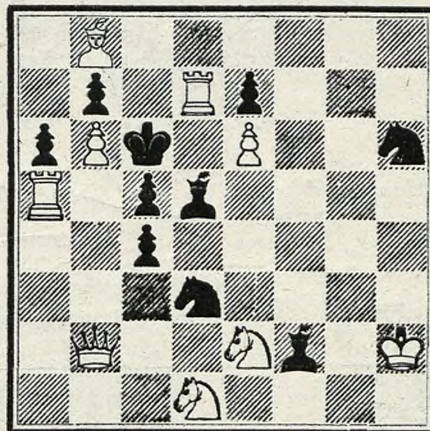
Redakcja „Światowida" prześle pieniądze w najbliższym czasie.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

O. Hahne (II nagr. w międzynarodowym konkursie „Nostra Parla" w r. 1932).

Czarne: Kc6, Gd5f2, Sd3h6, piony: a6, b7, c4, c5, e7 (10).



Białe: Kh2, Hb2, Wa5d7, Gb8, Sd1e2, piony: b6, e6 (9).

3-chodówka 9 + 10 = 19.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki O. Hahne'go: 1. S—f4;
I. 1... G×e6 2. W—c7+ i 3×;
II. 1... S×f4 2. H—e5 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Opoczeński** Czarne: **Boleslav**

grana w tegorocznym turnieju o mistrz. Pragi.

Obrona Caro-Kann.

1. e4 c6
2. d4 d5
3. S—c3 d×e4
4. S×e4 G—f5
5. S—g3 S—g6
6. S—f3 e6? (1)
7. h4 h6
8. S—e5 G—h7
9. G—d3 (2) H×d4 (2a)
10. S×f7! G×d3
11. S×h8 G—b4+
12. c3? (3) G×c3+
13. b×c3 H×c3+
14. G—d2 H—ee5+
15. S—e2 G×e2
16. f4! G×d1
17. f×e5 G—h5
18. G—b4 S—e7
19. 0—0 S—d7
20. g4 (4) G×g4
21. G×e7 K×e7
22. W—f7+ K—e8
23. W×g7 G—h5
24. W—g8+ S—f8
25. W—f1 K—e7
26. W—g7+ K—e8
27. S—f7 G×f7
28. Wg×f7 S—d7
29. W—h7 W—d8
30. W×h6 S—f8
31. Wh—f6 S—h7
32. W×e6+ K—d7
33. W—d6 K—e7
34. W×d8 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Błąd teoretyczny. Należało grać 6... S—d7.

(2) W partji Gundin — Guerneau nastąpiło: 9. G—e2 S—d7 10. G—f4 Sg—f6 11. G—f3 S—d5 12. G×d5 e×d5. 13. H—e2 H—e7 14. 0—0 0—0—0? 15. S×c6!

Czarne poddały się.

W partji Moewig — Kizierický (Barmen 1905) grano: 9. G—e2 G—d6 10. f4 S—f6 11. G—d3 Sb—d7 12. G×h7 S×h7 13. H—g4 itd.

(2a) Rozstrzygający błąd!

(3) Utrudnia wygraną. Lepiej było grać 12. G—d2.

(4) Gdyby Białe nie dysponowały tem posunięciem, nie mogłyby wygrać.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 30 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 22-go lipca 1933 roku.*

WSZĘDZIE TA SAMA TĘSKNOTA...



Jest w duszy ludzkiej, bez względu na miejsce zamieszkania człowieka, żywiołowa tęsknota za czemś nieznanem, dalekiem... Ona to każe nam szukać wrażeń w podróżach i wycieczkach na lądzie, na falach mórz i w przestworzach. I ta dziewczyna filipińska z wybrzeża Pacyfiku — tak samo jak jakaś polska z nad brzegu Wisły — płynąc w oryginalnie skonstruowanej łódce, marzy o tem, co dalekie.

Fot. Sielski — Manila.